



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX

PARYŻ—LONDYN

NR 51-2/964-5 (651-2) CZWARTEK 22-29 grudnia 1960

W NUMERZE ŚWIĄTECZNYM:

M. Paszkiewicz — GŁOWY NA STROPACH,
 T. Bornholtz — „WYJDŹ Z OBOZU”,
 Z. Czwardon — WIGILIA,
 S. Fiedler-Alberti — HOŁD PADEREW-
 SKIEMU W SZWAJCARII,
 S. Wóycicki — FILMY POLSKIE W LON-
 DYNIE,
 R. Piestrzyński — BRAK WOLNOŚCI —
 CHOROBA POLSKI,
 K. Tylko — O PIŁCE HISZPAŃSKIEJ,
 A. Ponce de Leon — GDY SIĘ CHRYS-
 TUS RODZI... oraz
 J. Łobodowski — Dalszy odcinek powieści
 „DROGA POWROTNA”

oraz działy stałe
 Tydzień polityki międzynarodowej — Mię-
 dzy plotką i anegdotą — Kronika wojskowa

— Przegląd sportowy — Polskie życie kul-
 turalne — Krzyżówka konkursowa — Wia-
 domości społeczne — Bridż.

Następny numer „Orla Białego —
 Syreny” ukaze się w Nowym Roku w
 dniu 5 stycznia 1961 r. i zawierać będzie
 nasz stały dodatek: „Lekkim piórem”.

Na Święta Bożego Narodzenia

Drodzy Koledzy,

Zbliża się dzień kiedy dorocznym zwy-
 czajem zbierzemy się wszyscy przy sto-
 łach wigilijnych w skupieniu i z serdecz-
 ną myślą o naszych bliskich w Kraju i
 wszędzie, gdzie się znajdują. W dniu
 tym raz jeszcze wyraźnie będziemy czu-
 li, że jesteśmy z wszystkimi Polakami
 jedną rodziną, której odebrano najwięk-
 szą radość życia, jaką jest poczucie wol-
 ności.

Wiele długich lat już minęło odkąd
 Polska, przechodząc dwie okupacje na-
 jeźdźczych i zaborczych sąsiadów, wol-
 ność swą utraciła. Od 21 lat naród pol-
 ski przechodzi jedno z najcięższych i naj-
 okrutniejszych doświadczeń w swoich
 dziejach. Nadzieje na poprawę losu oka-
 zują się złudzeniami dla tych wszyst-
 kich, którzy zapominają o najważniej-
 szym: Sowiety odejść muszą z Polski i
 krajów Polskę otaczających. Bez tego
 wolności i pokoju w tej części Europy
 nie będzie.

Wchodząc w Rok Nowy pod znakiem
 wielkich zmian i wydarzeń na świecie.
 Wszystkie one wskazują na zaostrzającą
 się zmagania państw świata zachodnie-
 go z agresją sowiecko-komunistyczną na
 świecie. Stany Zjednoczone, w pełni już
 świadome grożącego niebezpieczeństwa,
 zaczynają przeciwdziałać agresji sowiec-
 kiej na dalekim przedpolu. Rozpoczęły
 się już działania polityczne i inne, któ-
 rych przebiegu nie można przewidzieć,
 ale których zwycięstwo pełne i całkowite,
 gdy ono nadejdzie, przyniesie wol-
 ność i niepodległość dla Polski.

W tej świadomości i w głębokiej wie-
 rze zwracam się do wszystkich Kolegów-
 Żołnierzy i Ich Rodzin, składając naj-
 lepsze życzenia świąteczne i noworoczne.
 W bliskiej łączności z całym narodem
 prosimy Boga o łaskę przyspieszenia
 zwycięstwa naszej słusznej Sprawy.

1-1 W. Anders

Londyn, 22 grudnia 1960

WESOŁYCH ŚWIĄT.
 I DOBREGO
 NOWEGO ROKU.
 życzy

Redakcja i Wydawnictwo
 „Orla Białego — Syreny”

SERCE SZOPENA

To Serce żyje. To Serce woła
 Akordem bólu, krzykiem wolności.
 W nawałach Świętego Krzyża kościoła
 Symbol polskości.

...I było serce jak skarb ukryty
 W kościelnej nawie,
 Aż ukazały marmuru płyty
 Serce — Warszawie.

Ponad popioły, nad zgorzeliska
 Ptakiem wleciało
 Jak duch, co cały światłem rozblyskał
 Gdy rzuci ciało.

A gdy runęło wolności dzieło,
 Przyszła zatrała,
 Serce Szopena gniewem bluznęło
 W obliczu świata.

Wiesław Strzałkowski

ODEZWA WIGILIJNA KS. ARCYBISKUPA JÓZEFA GAWLINY

KOCHANI RODACY!

Szczęścia, zdrowia i błogosła-
 wienstwa Bożego życzymy sobie
 wzajemnie na Boże Narodzenie i
 Nowy Rok. Jako Opiekun Emigracji
 polskiej dziękuję Wam serdecznie
 za spotęgowanie życia eucha-
 rystycznego w roku ubiegłym, któ-
 ry i w sprawach doczesnych był dla
 wielu z nas życzliwy i hojny.

W wieczór wigilijny dziękujemy
 Bogu za wszystkie łaski, których
 pośredniczką była Najświętsza
 Matka Jęgo, a nasza Królowa. Pa-
 miętajmy jednak również o naszej
 Ojczyźnie, której droga krzyżowa
 jeszcze się nie skończyła.

Wymowny List pasterski Epis-
 kopatu polskiego, z powodu sil-
 nych żądób reżymu odwołany, jest
 wstrząsającym dokumentem prze-
 śladowania Kościoła.

Do tego dochodzą nowe próby
 rozbijania Duchowieństwa przez
 utworzenie t.zw. „Kola księży Ca-
 ritas”, czyli przez zamiar kupowa-
 nia ich.

Szatanowi jakoś bardzo spieszy
 się z akcją antychrześcijańską w
 Polsce.

„Czuwajcie i módlcie się, abyście
 nie popadli w pokuszenie”
 (Mat. 28, 1) przestrzegają Bisku-
 pi wiernych w Kraju.

To samo odnosi się i do nas za
 granicą. Pokusą, która nam grozi,
 jest zubożenie na los braci w
 Polsce, przyzwyczajanie się do ich
 ciężkiego położenia, milczenie na
 prześladowanie Wiary; pokusą jest
 lenistwo ducha, które nam szeptem,
 że w takiej sytuacji Polsce katolic-
 kiej nie pomóc nie zdołamy; poku-
 są jest łączenie się z agentami tych,
 co w Polsce Wiare prześladowują.

Ks. Biskup Świrski pisze, że
 wrogom Kościoła wystarczy na ra-
 zie milczenie katolików, by zniszczyć
 Kościół. Nie każde milczenie
 jest złotem. Może ono być wygod-
 nictwem, terórzostwem, lub nawet
 zdradą. Toteż nam Polakom na
 Emigracji milczeć nie wolno. Nie
 cierpimy przecież na sklerozę du-
 chową, na osłabienie pulsu religij-
 nego i narodowego.

Proszę Was tedy, Drodzy Bra-
 cia, byście na każdym zebraniu
 podnosili głos przeciw prześlado-
 waniu Wiary i wolności, a wiado-
 mość o Waszych uchwałach poda-
 wajcie również do prasy obcojęzy-
 cznej. Nie wiercie wysłannikom
 reżymu komunistycznego, nie daj-
 cie się balamucić jego wydawnic-
 twami, choćby w szacie pobożnej



publikowanymi, odrzucajcie zapro-
 szenia do Kraju pod przewodnic-
 twem ich agentów. Naszym Bogiem
 jest Jezus Chrystus, a nie pogań-
 ski Światowid. Żle jest, jeżeli ktoś
 dla businessu zaczyna „chromać na
 dwie strony” (3 Król. 18, 21).
 Miłość wymaga ofiar. Za Waszą
 ofiarnością materialną należy Wam
 się głęboka wdzięczność.
 Nie ustawajcie także w modlit-

wie. Niech Apel Jasnogórski za-
 brzmie co wieczór w Waszych rodzi-
 nach.
 Lecz miłość wymaga jeszcze
 większych ofiar w utrudzeniu rąk,
 mózgu i serca dla naszych najwięk-
 szych idealistów, jakimi są Wiara i
 wolność.
 Pamiętajcie, Bracia i Siostry, o
 naszym Męczenniku Miłości,
 O. Maksymilianie Kolbe, którego

20 rocznicę ofiarnej śmierci w
 1961 obchodzić będziemy. Pokazał
 on całemu światu potęgę miłości,
 oddając życie swoje za przyjaciół
 swoich (Jan 15, 13). Polak nauczy-
 cielem miłości! I to jakiej miłości!
 Wybieramy więc O. Maksymilia-
 na na Wodza naszego przez cały
 rok 1961. Niech ten wielki Czciiciel
 Maryi i niezrównany Ofiarnik,
 niech ten Polak bez zmyzy wzmac-

nia naszą miłość bliźnich a zwłasz-
 cza „domowników wiary naszej”
 (Gal. 6 10). Wierny aż do śmierci,
 niech będzie mistrzem i wzorem
 naszej własnej wierności.

Z całego serca Wam wszystkim
 błogosławie

Wasz stary Pasterz
 † JÓZEF GAWLINA
 Arcybiskup
 Opiekun Emigracji

FP 2196

R. P.

BRAK WOLNOŚCI — CHOROBA POLSKI

GDYBY na emigracji istniała nagroda za najlepszą pracę naukową, a zarazem polityczną winna by ona przyspaść w tym roku Rocznikowi Spraw Krajowych, wydanemu w Londynie, staraniem Instytutu Badania Zagadnień Krajowych. Jest to dzieło imponujące, zasługujące na uwagę nie tylko przez rozległą tematykę i rzeczowy, naukowy sposób ujmowania przedmiotu, ale również przez dobór współpracowników, znawców omawianych dziedzin i wybitnych pisarzy politycznych. Redakcja Rocznika spoczywała w wypróbowanych rękach dr. Stefana Mękarskiego, który na emigracji poświęcił się badaniom stosunków kulturalnych w Kraju.

Tom dzieli się na dwie odrębne części: pierwsza, licząca 283 strony druku — to Rocznik właściwy, obejmujący okres 1958-59 r. Część druga, mająca 102 strony druku — poświęcona jest Konferencji Wolnej Kultury Polskiej, która odbyła się w Londynie w końcu czerwca 1957 roku. Drugi ten dział mógł okazać się dzięki hojnemu darowi inż. Zbigniewa Poray-Luka-czyńskiego ze Stanów Zjednoczonych.

Obie części uzupełniają się. Referaty Konferencji Wolnej Kultury, obejmowały okres do r. 1957 a więc przeważnie przedpaździernikowy, a rozprawy właściwego Rocznika okres popaździernikowy. Czytelnicy otrzymują w ten sposób kilka pierwszorzędnie opracowanych rozpraw, ujętych w jednym tomie, starannie wydanym (drukarnia GRYF).

Szczegółowego omówienia położenia w Kraju pod rządami komunistycznymi podjęła się przed 10 laty paryska „KULTURA“. Wydane przez nią rozprawy w dużej mierze się zdezaktualizowały. Rocznik obecny zatem zapelnia dotkliwą lukę. Mijemy też nadzieję, że Instytut Badania Zagadnień Krajowych będzie wydawał dalsze tomy, jeżeli nie co roku, to co dwa lata redagowane w tym samym duchu i w tym samym stylu.

Jest to styl poważny, interesujący, przynoszący masę uchwytnych wiadomości o Kraju, o warunkach w jakich żyje społeczeństwo, o rolnictwie, przemyśle i t.d. Wszystkie rozprawy opracowane są na podstawie ogłoszonych oficjalnie danych statystycznych oraz innych, z pracowitym uwzględnieniem głosów prasy i wypowiedzi dygnitarzy reżymowych, krajowych uczonych i publicystów.

Autorzy każą mówić przede wszystkim tym, którzy mają głos w dzisiejszej Polsce i często zaopatrują te dane we własne komentarze i logiczne wnioski. Mimo, że wszyscy piszący stoją na gruncie niepodległościowym, dają oni czytelnikom beznamiętny obraz. Jest to jednak obraz ponury, świadczący o niepowodzeniach obłędnej polityki komunizmu, a zarazem o fatalnych warunkach, w jakich Kraj żyje.

OBRANA metoda w Roczniku jest oczywiście jedynie właściwa, chociaż może prowadzić do mimowolnych zniekształceń. W Polsce ogłoszone przez reżym. O tym, co społeczeństwo naprawdę myśli i czuje, pisać nie wolno. Znaczna więc część rzeczywistości obrazu Kraju nie mogła być dostatecznie uwzględniona przy tej metodzie pracy. Autorzy piszą wskutek tego przede wszystkim o działalności reżymu. Mniej zaś o działalności społeczeństwa i o jego dobrze wyczuwanym oporze.

Naród polski nie jest bierny, umie się bronić, lecz sposoby tej obrony nie są i nie mogą być w pełni wypukłone. Wynikają one pośrednio z takich danych, jak na przykład odwracanie się czytelników od prasy partyjnej, co porusza Ciołkosz, lub przeciwstawienie chłopów gospodarce komunistycznej

nej na wsi, co jest tem rozprawy Józefa Poniatowskiego.

Obraz polskiej rzeczywistości byłby pełniejszy gdyby szczegółowo przedstawiono walkę reżymu z Kościołem i reakcją na to społeczeństwa. Autorzy, zwłaszcza Mękarski, omawiają tę sprawę marginesowo. Co prawda, położenie Kościoła katolickiego w Polsce to temat tak rozległy i poniekąd tak drażliwy, że musiano poświęcić mu co najmniej książkę rozmiarów omawianego Rocznika. Miejmy nadzieję, że takie opracowanie ukaże się w przyszłości.

Najtrudniejsze zadanie miał prof. Władysław Wielhorski, pisząc o ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Metoda opierania się tylko na danych ogłoszonych w publikacjach i w prasie sowieckiej przyniosła co prawda wiele cennych informacji, pracowicie zebranych, ale w rezultacie dała obraz zbyt może posępny, wywołujący w czytelniku uczucie beznadziejności. Prof. W. Wielhorski podaje na przykład że, „ilość ludności polskiej na Wileńszczyźnie oceniają źródła sowieckie (w 1958 r.) na ok. 300 tysięcy“. Autor do tego dodaje, że „w rzeczywistości nie musi być o wiele więcej zwłaszcza po ostatniej repatriacji z lat 1957/1959“. W gruncie, nic dokładnego na temat składu ludności na ziemiach wschodnich powieździć nie możemy. Ludność polska napewno tam poniosła ogromne straty, ale idea polska żyje w ukryciu i czeka jak ozimina pod grubą warstwą śniegu na wolności słońce.

W reżymach komunistycznych obowiązuje zasada, że każdy co innego mówi, co innego robi, a jeszcze co innego myśli. Słowa pisane nie wyrażają w pełni uczuć piszącego i muszą być przyjmowane krytycznie. Wszystkie też rozprawy zamieszczone w Roczniku uwytkują nieprawdopodobną nieszczerość reżymu komunistycznego, a zwłaszcza Gomulki który społeczeństwu nie mówi prawdy. Z drugiej strony naród także nie jest szczery w stosunku do reżymu komunistycznego. Wzajemna nieufność, wzajemne oszukiwanie się wytwarzają atmosferę, która nie sprzyja pomyślniejszemu rozwojowi narodu. To jest wniosek ogólny, który narzuca się po przeczytaniu Rocznika. Konkluzja druga: przewijającym się jak nić Ariadny, przez wszystkie rozprawy, jest fakt, że choroba Polski, przyczyną jej słabości, jej niedorozwoju jest brak wolności wewnętrznej i zewnętrznej.

CYKL wykładów rozpoczyna fascynujący traktat Adama Ciołkosza pod nagłówkiem „Partia i Rząd“. Autor omawia z rozmachem i ze znanstwem przemiany okresu popaździernikowego, „erę“ Gomulki i proces formowania się nowego reżymu w Polsce po zgonie Bieruta. Dalej rozważa rolę i miejsce Polski w imperium moskiewskim, wyniki III zjazdu PZPR, wizytę Chruszczowa z lipca 1959 r. politykę młodzieżową reżymu i antyreżymową postawę młodych, plan Rapackiego i wreszcie „restalinizację“ reżymu jesienią 1959 r. Dochodzi przy tym do takich wniosków: „Tendencja jest u Gomulki wyraźna, coraz bardziej w stronę Moskwy, coraz bardziej w stronę biurokracji partyjnej i t.zw. dzierzymordów, coraz bardziej w stronę tępej komunistycznej doktryny... Nie ma dawnego terroru politycznego, ale jest terror ekonomiczny... Tylko jednego nie da się już w Polsce, nawet wśród „partyjniaków“ wykrzesać — wiary w komunizm“.

Dwie są według Ciołkosza przesłanki polskiej wolności, wyjście wojsk sowieckich z całości ziem polskich i przeprowadzenia wyborów do sejmiku w warunkach gwarantujących swobodę. Rozprawa Stefana Mękarskiego o

polityce kulturalnej komunistów idzie po tej samej linii. Autor omawia sytuację w szkolnictwie, w nauce, wytyczne reżymowej kultury „masowej“ i t.zw. „laickiej“. Ta ostatnia jest zwrócona wyraźnie przeciw społeczeństwu, jego tradycjom i przekonaniom. Autor, którego działalność publicystyczna jest powszechnie znana, stwierdza w zakończeniu, że „życie kultury polskiej w Polsce będzie się nadal rozwijało obok i wbrew polityce kulturalnej komunistów, a także w ramach jej aparatu“.

ROZNIK zajmuje się jednak głównie sprawami gospodarczymi. I tu wybijają się na czoło dwie rozprawy Józefa Poniatowskiego. Pierwsza poświęcona sprawom ludnościowym, a druga stosunkom gospodarczym. Bodaj nie ukazała się dotychczas na emigracji praca tak wszechstronna, zawierająca taką ilość rzeczowych wiadomości gospodarczych i omawianych z takim znanstwem. Józef Poniatowski należał już przed wojną do wybitnych badaczy zwłaszcza stosunków rolnych. Jego zatem dzisiejszy osąd ma szczególny ciężar.

Omawiając zagadnienie ludności w Polsce ludowej, autor wskazuje na przykład, że gęstość zaludnienia na Ziemiach Odzyskanych, wynosząca 72 mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy, jest dużo mniejsza niż u sąsiadów, w Niemczech Wschodnich (153), na Węgrzech (108), w Czechosłowacji (106). Skąd zatem krzyk o przeludnieniu Polski? Poniatowski kończy swoją rozprawę ostrzeżeniem, że „każdy błąd w polityce ludnościowej odbiś się może trwale na przyszłości narodu“.

Obszerna rozprawa, licząca blisko 80 stron druku, poświęcona sprawom gospodarczym zawiera moc, powieździabym, podręcznikowych wiadomości, które na ogół nie są znane. Na przykład o zasobach naturalnych Polski „ludowej“, zasobach dość ubogich po oderwaniu naszych Ziemi Wschodnich. I tak badane już przed wojną złoża węgla kamiennego na Wołyniu są eksploatowane dziś przez Sowietów. Gaz ziemny z Daszawy zaopatruje rozległe obszary Związku Sowieckiego aż po Moskwę. Polska „ludowa“ została, jak wiadomo, ogolocoła również z nafty i z innych bogactw.

Główną jednak część swych wywodów poświęca autor rolnictwu i polityce rolnej reżymu. Polityka agrarna jest wszędzie piętą Achillea systemu komunistycznego. Tak jest i w Polsce, kraju indywidualnych gospodarstw chłopskich. Charakterystyczną tę politykę ciągle „lamańce“, wywołane stałym oporem chłopca, którego reżym usiłuje pozyskać lub zniszczyć. Celem, do którego dąży reżym, jest kolektywizacja. Zmierzając obecnie do tego przez niewinne naporów „kółka rolnicze“. Komuniści polscy są tu oczywiście pod presją Moskwy i partii komunistycznych w Czechach i w Niemczech wschodnich, które zajmują wrogą postawę wobec odkładania w Polsce kolektywizacji. Na tym tle rozgrywa się dramat chłopca polskiego. Zdaniem autora (jest to ciekawe jego spostrzeżenie) „konieczna jest i pilna głęboka reforma rolna w Polsce w tym samym kierunku, co nieukończona reforma przedwojenna“, a więc dalsza parcelacja, komasacja i t.d. Lecz na taką reformę nie pozwala brak niezależnej polityki polskiej.

Pisząc o produkcji, autor wskazuje, że uzyskanie przez przemysł zdolności konkurencyjnych na rynkach wolnych — „ulawia obfitości taniej pracy, utrudnia — system drogiej produkcji“. Instancja najwyższa w sprawach gospodarczych znajduje się bowiem poza granicami Kraju, w Moskwie. Rosja sowiecka ma potężne narzędzie nacis-

Polskie życie kulturalne

INSTYTUT BADANIA ZAGADNIEŃ KRAJOWYCH

Dwa lata temu przed Instytutem Badania Zagadnień Krajowych istniejącym dziś już od 9 lat, stanął dylemat, albo zlikwidować się, albo dokonać śmiało przedsięwzięcia: wydania 400 stronicowego „Roczника Spraw Krajowych“. Ofiarny Zarząd Instytutu wspomagany przez garstkę czynnych członków powziął decyzję wydania. Zamiar zrealizował. Toteż sprawa „Roczника“ była słuszna osi, dokoła której obracały się obrady ostatniego walnego zebrania, które odbyło się dnia 13 grudnia 1960 r., w sali Instytutu Wschodniego „Reduta“. Zebraniu przewodniczył prof. W. Wielhorski. Sekretarzem był prezes Instytutu inż. O. M. Stepan, przedstawiciel młodszego pokolenia, który od szeregu lat piastuje tę godność i jest symbolem energii, charakteru, wytrwałości i wiary w celowość pracy Instytutu.

Chociaż istnieje wewnątrz Instytutu podział na sekcje (spraw kulturalnych pod przew. dr. S. Mękarskiego, prawnogospodarczej pod przew. marsz. B. Podolskiego, lekarskiej pod przew. dr. L. Surzyńskiego, ziem wschodnich pod przew. mjr. M. Susickiego), to jednak główne prace skupiały się przy redakcji „Roczника...“, którego redaktorem i jednym z autorów był dr. S. Mękar-ki, a dalszymi współautorami są pp. dr. A. Ciołkosz, Józef Poniatowski, Janina Miedzinska, Mieczysław Sokołowski i prof. Władysław Wielhorski.

Trochę w związku z tą pracą, ale i niezależnie od niej, zdołano zorganizować, niemal co miesiąc, naukowy odczyt publiczny. Połowa prelegentów rekrutowała się z przedstawicieli nauki polskiej — przyjezdnych z Kraju — połowa z sili

TITOWCY NIE BYLI W MOSKWIE

Titowcy w Moskwie na ostatnim zjeździe przywódców komunistycznych nie byli obecni. Odnośne zdanie w rubryce „Sovietica“ z dnia 15 bm, winno było brzmieć: „Wśród 64 partii, które wydały w 1957 r. manifest pokojowy figurował jeszcze podpis titowskiej Jugosławii, która ostatnio nie była w Moskwie reprezentowana“.

ku gospodarczego. Wystarczy, jak pisze Poniatowski, że wspomni o trudnościach w dostawie surowców. Rosnie zaś stale rola Komekonu, czyli „radym wzajemnej pomocy gospodarczej demokratów ludowych i ZSRR“, a „gospodarka więzienna nie może być sprawnym wzorem dla państwa“.

Zdaniem Poniatowskiego, rok 1958 był najpomyślniejszy w gospodarce Polski „ludowej“. Od tego czasu sytuacja stale się pogarsza Upadają nadzieje poprawy wraz z zanikiem zdobytych październikowych.

Rozprawa ministra Sokołowskiego o handlu zagranicznym uzupełnia wywoły Poniatowskiego. Również ten autor wskazuje na proces wzmacniania powiązań gospodarczych między wszystkimi obszarami komunistycznymi i stwierdza, że Sowietów pozostawiają każdemu lennikowi „nie większą swobodę ruchu niż posiada koń tresowany na linie“.

Kapitałny jest referat Janiny Miedzinskiej o warunkach pracy w Polsce. Znana specjalistka w tej dziedzinie wykazuje, że ustrój rzekomo stworzony dla dobra robotników, jest w istocie najbardziej antyrobotniczy, jaki można sobie wyobrazić. Żaden kraj kapitalistyczny na Zachodzie nie może sobie pozwolić na takie traktowanie pracy najmniej. Robotnik w Polsce jest źle płatny (na zakup odzieży trzeba w Polsce pracować 7-10 krotnie dłużej niż w Anglii), musi pracować dłużej i więcej wskutek nadmiernych godzin nadliczbowych i systematycznego stosowania akordu. Warunki mieszkaniowe są opłakane. Bezpieczeństwo i higiena pracy są nie wystarczające, a samorząd robotniczy istnieje tylko na papierze wobec opanowania rad robotniczych przez partię komunistyczną. Robotnik nie jest wolny i stąd jego bieda, jak i całego społeczeństwa.

W jednym z następnych numerów omówimy część tomu Rocznika, poświęconą Konferencji Wolnej Kultury Polskiej w Londynie.

miejskowych. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przygotowane pod przewodnictwem p. H. Czarnockiej i w współdziałaniu dr. Józefa Mękarskiej odczytał sekretarz komisji red. J. Ostrowski, zgłaszając wniosek o wyrażenie zaufania ustępującemu zarządowi. Z sprawozdania i z wywodów sekretarza Instytutu pełniącego też obowiązki skarbnika mgr. J. Pierchala wynika wyraźnie, że pomimo wszelkich trudności, Instytut dzięki swej inicjatywnej wydawniczej zdołał znaleźć niezbędną pomoc.

Przyczyniła się do tego walenie niezwykła ofiarność inż. Z. Poray-Luka-czyńskiego ze Stanów Zjedn., który na wydanie działu poświęconego konferencji kultury, włączonemu do „Roczника...“ ofiarował 500 dol. am., a d.lej stała skromna subwencja Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, subwencja Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom, SPK amb. Raczyńskiego i r.d. S. Strzeleckiego z Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, Ogółem zebrano ok. £580 — co wraz z saldem z poprzedniego okresu dało łącznie ponad £640. — Wydatki wyniosły £625. — w czym główną część stanowią koszty druku i zwroty kosztów technicznych autorom, szumnie zwane „honorariumi“ a koszty administracyjne za ub. 2 lata wyniosły tylko ok. 30-kilku funtów.

W dyskusji ogólnej wzięli m. in. udział pp. H. Czarnocka, dr. S. Mękarska, Z. Stermński, J. Poniatowski, red. J. Ostrowski, dr. J. Mękarska i prof. W. Sukienicki. Poruszone zostały warunki wydawnicze, sprawa kolportażu „Roczника...“, możliwości wydania jego wersji obcojęzycznej, stosunku do Instytutu i jego wydawnictwa prasy i społeczeństwa, sprawa własnego lokalu na archiwum i bibliotece, bez czego praca jest szczególnie utrudniona, i inn. Wyjaśnienia udzielał prez. Stepan, a reasumował najważniejsze punkty w dyskusji przew. prof. Wielhorski.

Ustępującemu zarządowi zebranie jednomyślnie wyraziło wotum zaufania z podziękowaniem i wybrało go w niezmiennym składzie dookoptując A. Ciołkosza. Również komisję rewizyjną wybrano w niezmiennym składzie. Dla poruszenia szerszych kół społeczeństwa organizuje się z początkiem 1961 roku wieczór w sali „Sąd“ poświęcony rodzajowi „Sądu nad Rocznikiem“, z prokuratorem i obrońcami. Od reakcji społeczeństwa miejscowego i poza W. Brytanią zależeć będą w dużym stopniu losy następnych tomów wydawnictwa Instytutu.

Gdy mowa o poczynaniach wydawniczych kół naukowych warto wspomnieć o ukazaniu się jubileuszowego „Komunikatu“ Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich na Obczyźnie. Świeci ono w tym roku 20-lecie istnienia. Przewodniczy mu obecnie prof. W. Wielhorski, sekretarzem generalnym jest dr. J. Mękarska.

Czytelnik znajdzie w „Komunikacie“ sylwetki biograficzne i naukowe zmarłych członków: dr. A. Nowaka-Przygodzkiego, prof. dr. S. Zyndram-Ściałkowskiego, dr. S. Westfala, obszerną bibliografię prac członków, ogłoszonych drukiem. W dziale działalności naukowej i społeczno-oświatowej mowa jest o akcji odczytowej prof. dr. A. Łaskiewicza, o odznaczeniach uczonych polskich, jak dr. W. Szyrzyńskiego z Ottawy za prace z medycyny, dr. S. Piekuta z Instytutu Wschodniego w Neapolu, gen. M. Kukiela — laureata nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, prof. H. Paszkiewicz laureata nagrody SPK podobnie jak dr. Z. Jordana, prof. T. Sulimirskiego.

W kronice pracy naukowej i prelekcji wspomniany są pp. dr. W. Filewicz, dr. M. Budka, dr. A. Bromke, prof. dr. Stahl. Mowa jest o udziałach członków Zrzeszenia w zjazdach międzynarodowych, różnyh publikacjach naukowych polskich, jak „Technika i Nauka“, „IX Rocznik Polskiego Towarzystwa na Obczyźnie, Tekach Historycznych“ i „Roczniku Spraw Krajowych Nr 1 za okres 1958 i 1959“. Wreszcie nie pominięty został udział dr. Z. Stahla, jako przedstawiciela Zrzeszenia w Zebraniu Rady Międzynarodowego Zrzeszenia Profesorów i Wykładowców oraz wspomniano o odbyciu się w Meksyku III Konferencji Międzynarodowej Stowarzyszenia Uniwersytetów. „Komunikat“ zamyka wiadomości o akcji pomocy naukowcom i ich rodzinom w Polsce. W dwudziestą rocznicę istnienia Zrzeszenia życzyć należy mu jak najrychlejszej możliwości wydania pełnego rejestru — sporządzonego przez siebie wszystkich polskich naukowców pracujących poza krajem. (n).

S. FIEDLER-ALBERTI

HOLD PADEREWSKIEMU W SZWAJCARII

DŹWIĘKAMI KONCERTÓW ZYGMUNTA DYGATA

WRAMACH obchodów 100 rocznicy urodzin J. P. Paderewskiego odbyła się w Morges, w Szwajcarii, podniosła uroczystość z udziałem wybitnego pianisty Zygmunta Dygata i świetnego skrzypka, Henryka Szerynga. Morges miasteczko ciche i pogodne. Pięć tysięcy mieszkańców. Wzdłuż brzegu Lemanu opustoszała promenada. Pośród liście rozłożystych platanów szeleszczą smutno pod stopami, zlewają się w monotony akordzie z szepcącym jeziora, zamierzającego na skałach nadbrzeża. Daleko, po drugiej stronie „wody wielkiej i cichej”, delikatna śnieżna koronka sabaudzkich Alp podkreśla błąd błękit jesiennego nieba. Główna ulica — część szosy, łączącej Genewę z Lozanną, z resztą Szwajcarii i świata. Kilkaście starych uliczek, szacowne, patynowane wiekiem kamieniczki z XVIII i XIX wieku. Kilkadziesiąt sklepów, kramików, odpoczywających po pracy dnia. Stary kościół, placzyk z trawnikiem i klombem po środku, otoczony siedzibami zasobnych mieszczan. Księga postępujących po sobie, bez żadnych wydarzeń, pokoleń. Po lewej stronie przysadzista budowla o grubych poczerpalnych ze starości murach — piwnica. Tu władze miejskie umiejątnie, czule przechowują w potężnych beczkach dobre i mniej dobre — roczniki jasno-bursztynowego soku winnic muncypalnych, złocistym półkolem zdobiących okoliczne wzgórza. Ciężkie wrota, przy wielkich okazjach, otwierają się by uczcić szczególnie drogich gości, by uszczęśliwić tych, co w winie szukają wiecznej prawdy. Pośrodku trawnika i klombu, na cokole z szarego kamienia — postać z brązu, ponad naturalnej wielkości, pomnik. Jedyne w miasteczku. Pomnik J. Paderewskiego. U jego stóp — wiązanka wędnych białoczerwonych kwiatów. Wzniesiony dziesięć lat temu, dzieło rzeźbiarza szwajcarskiego, z dotacji miasta i okolicznych gmin. Wielu tu jeszcze pamięta Mistrza, jego wyniosłą, szlachetną postać, jego dobroć i także i ofiarność. Paderewski, honorowy obywatel miasta, z zarzuconym obszernym płaszczem, jak togą, podobnie jak Mickiewicz w Warszawie, z głową w duchowionej zadumie zwróconą ku północy, ku dalekiej Polsce, — kroczy przed siebie.

I. Paderewski zasługuje jednak na więcej, niż na ten pomnik, piękny zapewne, ale tak bardzo podobny do tylu innych, wzniesionych wielkim tego świata, dość szybko zapomnianym, zdołających, lub raczej wypełniających place i skwery niezliczonych miast kilku kontynentów. Trwalszy od spisu pomnik wznosił sobie Paderewski w sercach naszych.

W tym spokojnym miasteczku przeżył on 22 lata swego pięknego, pełnego wielkich wydarzeń i dokonań życia. W 1919 r. posłuszny przeznaczeniu swemu i życzeniu Narodu, udał się do Polski, by kierować losem Kraju w tych pierwszych latach naszej niepodległości. Potem podróżował, działał, walczył. W Stanach Zjednoczonych, we Francji. Więcej już na stałe nie powrócił do Morges, do swego dworku w Riond Bosson. Duża posiadłość, nabyta w 1897 r. Obszerny dworek przez lat dwadzieścia i kilka był pomiekąd drugą stolicą Polski. Z kraju, z nad brzegów Wisły i z wielu ziem świata przybywali do gościnnego Riond-Bosson — politycy i pisarze, artyści i muzycy, by odwiedzić Mistrza, zasięgnąć jego rady — usłyszeć go.

Obszerny dworek opustoszał. Wykrusza się powoli. Wielki park zaniedbany, zarasta chwastami. Po śmierci Mistrza i w wyniku przeciągłego, przetrwałego procesu, jedynym spadkobiercą stał się brat Mistrza, zamieszkały w Polsce. Polecił sprzedać na licytacji

posiadłość i dworek i wszystko, co on zawierał, za wyjątkiem niektórych, szczególnie cennych i wartościowych pamiątek wysłanych do Polski. Władze reżymowe w Bernie zajęły się likwidacją. Cena półtora miliona franków szwajcarskich była zbyt wysoka, by skromna, nieliczna i ciężko zarobkująca Polonia szwajcarska marzyć mogła o ratowaniu dla społeczeństwa tej polskiej pamiątki narodowej, by starać się stworzyć z Riond-Bosson muzeum Paderewskiego, czy domu jego imienia dla zasłużonych i steranych walkami Polaków. Inwestycje najbardziej konieczne, przeobrażenia, wymagałyby dodatkowych przynajmniej pół miliona franków. Dla Polaków w Szwajcarii i dla emigracji w innych krajach byłoby to zbyt wielki, ponad możliwości, wysiłek. Zresztą czas był zbyt krótki, by móc zmobilizować wielką, o zasięgu światowym, akcję. Riond Bosson rozparcelowano. Morges pozostanie jednak miejscem pielgrzymek, drogim sercu każdego Polaka.

Na tym tle, w tej melancholijnej, romantycznej atmosferze, przesyconej wspomnieniem Mistrza, odbył się w wielkiej sali miejscowego kasyna, w niedzielę, przy udziale przeszło 400 osób koncert, by uczcić stuletnią rocznicą Jego urodzin.

Najulubieńszy uczeń Paderewskiego i najwnikliwszy odtwórca jego dzieła Zygmunta Dygata, przybył z Paryża. Wysoce ceniony, utalentowany skrzypek, Henryk Szeryng nie odmówił również swego udziału, by uświetnić ze swej strony tę manifestację.

Ujęcie programu koncertu stanowiło głęboką treść, właściwe znaczenie holdu, składanego w ów wieczór nie tylko genialności, ale przede wszystkim szczerzej i wzruszającej polskości talentu Paderewskiego. Jak to z wnikliwą subtelnoscią podkreślił w pięknym przemówieniu na początku drugiej części koncertu profesor dr. C. Regamey, profesor uniwersytetu lozańskiego i wielki wypróbowany przyjaciel Polski, współczesne nasze pokolenie niedostatecznie już rozumie, a więc i nie docenia, klasyczne walory twórczości Paderewskiego, tego romantyka, jednego z ostatnich epigonów wirtuozów ubiegłego i początku obecnego stulecia.

Któż jednak bardziej od Z. Dygata, ulubionego ucznia Paderewskiego, lepiej i z większym nabożeństwem mógłby starać się odsłonić przed nami duszę kompozytora i wielkiego pianisty, przez tak klasyczne, pełne pietyzmu, zupełnie po linii Mistrza, wykonanie jego dzieł? Któż lepiej i czulej umiałby wnikać w duszę naprawdę polską, w której geniusz Paderewskiego ma swoje głębokie korzenie i w której czerpał całe swe natchnienie? Sonata na fortepian i skrzypce i utwory fortepianowe, były tego właśnie najświetniejszą ilustracją.

Henryk Szeryng, ten wielki skrzypek, stojący obecnie, zdaje się, u szczytu swej doskonałości technicznej, zlewający się jakby w jedną całość ze swym instrumentem, w ośniewającej symfonii dźwięku, kieruje się swym impulsem, swym subtelny instynktem. Jego drgający dynamizm, pozbawiony akademizmu, porywa słuchacza, wznosi w przestworza.

W sonacie Paderewskiego na fortepian i skrzypce, w utworach Wieniawskiego i Zarzyckiego, w Kujawiaku Wieniawskiego, rozpostarł on szeroki wachlarz swego wspaniałego talentu interpretacyjnego.

Owacja publiczności w cichym, uspiętym Morges trwała bez końca. Pod urokiem tej muzyki, pod urokiem Dygata i Szerynga zamgliła się teraźniejszość, myśli i uczucia cofnęły się o kilkadziesiąt lat wstecz. Gdy zamilkły dźwięki, gdy ostatni akord drgał jeszcze w noce ciszy, gdy tłum po słabo oświetlonych uliczkach zniknął powoli w ciemnych sieniach starych kamienic, tu i ówdzie poprzez zamknięte okiennice sączyły się wątle pasma bladego światła. My, wędrowcy, podążaliśmy na szlakach przeznaczenia do Lozanny, do Genewy, lub dalej jeszcze. Zdawało nam się, że Zygmunta Dygata gra jeszcze.

Unosił się w duszach naszych, jak świętego Graala z góry Montsalvat, przezysty płomień miłości, szacunku wielkiego i wdzięczności dla Paderewskiego, jednego z najszlachetniejszych Polaków. Dla wielkiego mistrza, patriotę, męża stanu. Dla tego wielkiego Człowieka i Obywatela.

W środę 7 bm, w ramach tychże obchodów, odbył się w Genewie, w sali Konserwatorium, podobny uroczysty koncert, z udziałem Z. Dygata, staraniem Stowarzyszenia Polaków „Polonia” wspólnie ze wszystkimi organizacjami polskimi niepodległościowymi w Genewie.

ŚWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA.
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

10 lb. cytryn i 10 lb. pomarań.	63/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/-
10 lb. pomarańczę	35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańczę	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/-
5 lb. bananów	23/3
20 lb. pomarańczę	60/-

Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS.
LONDON, S.W.7. TEL. FRE 3175

BILETY PODRÓŻE WAKACJE

Transfery do Polski

STANMORE

TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD.
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155

DYREKCJA POLSKIEJ PRALNI FLEET LAUNDRY (HAMSTEAD) LTD.,
144, Fleet Road, London, N.W. 3. Tel. GUL 1770

s k ł a d a
PT. Klientom Najlepsze Zyczenia Świąteczne i Noworoczne

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wysyłasz przez

P. C. STORES

S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S.W.7.
Tel. KNI 9747

Z. CZWORDON WIGILIA

Opowiadanie wigilijne, poświęcone uczestnikom wigilii z nad rzeki Senio w 1944 roku.

ROZKAZ, panie pułkowniku — odpowiadaniem odkładając słuchawkę. A więc na same święta! W taki Boży czas zachciewa się im ofensywy! Tak im się spieszy, że nie mogą poczekać do wiosny, a niech ich... — pomyślałem sobie ziryntowany. Zaledwie dwa dni dzieliły nas od świąt. Wszędzie panował już nastrój świąteczny. Kantyna „Nafi” zdążyła nas już obficie zaopatrzyć „na makro i sucho” — od whisky poczynając a na mydle do gotlenia kończąc. W dodatku własne zapotrzebowanie w wino także nie było najgorsze, a każdy kat tutaj był lepszy od górego pola. I dlatego wyjazd na punkt obserwacyjny nie był zachęcający. Nie ma się żołnierskiego szczęścia... Nie wiele było trudu ze znalezieniem ochotników. W ostatniej niemal chwili wyjazd został przesunięty na jutro. W sam dzień wigilijny...

mi i nieco w lewo Mongurdina, za nią, z tyłu maszyn górski Mauro...

W niedugim czasie leca nasze pociski na Senio... Po obiedzie corned-beef z sucharkami i kubek ciepłej herbaty, przyniesionej w termosie przez bomb. Czarnotę zwanego „Poldkiem”. Spotykają nas dwie niespodzianki: pierwsza „poczta”. Nad nami rozrywają się w powietrzu pociski z których wylatują setki ulotek niemieckich. „Poczta” tę odbieramy codziennie. Zawiera ona różne wiadomości polityczne, a także wieści z Polski. Nawołuje się nas do rzucania broni i do przechodzenia na „tamną” stronę. Otrzymujemy także „zyczenia świąteczne”. Wszystkie obłożone jest na to, by zagrać w ten wieczór na naszych uczuciach rodzinnych...

O zmroku nie tyle ci chwały ile głodni i zniechęceni wracamy do szopy, gdzie czekała nas dobra kolacja. Podchorąży Zygmunta K. okazał się nie gorszym kucharzem jak zwiałowca. Wszyscy pomagają mu dzielnie.

Po kolacji powiadam: — Nie była to wprawdzie kolacja wigilijna, bo kobyły to widział opychać się w taki dzień beef'em. Pomyślcie jednak teraz o wigilii. Każdy przynosi coś ma i jakoś to będzie. Ty, Grzesiu, wytaskaj z mojej skrzyni butelkę whisky i puszkę indyka i za 15 minut spotykamy się przy ognisku. Ja tymczasem pogadam z pułkiem i prześlę od nas życzenia.

Na wiadomość o whisky wszyscy się szybko zebrałi. Wyłącz telefon — powiadam — i powiedz, że zmieniam m. p. Mogą dzwonić za pół godziny. Niech nam teraz nie przeszkadzają.

Rozsiadliśmy się, wszyscy wokół ogniska, na snopkach siana. Wypełniono szarym napojem kubki i... wypadało mi coś powiedzieć. Potrafiłem tylko wykrztusić takie zdanie: „Niech tutaj, ta Wigilia, w czasie wspólnie odbywanych wspólnej wigilia, będzie ostatnią taką... wycieczką „krajoznamowców” pod AAR-changieliskiem. Zabiera nas ze sobą pod gołgołowa.

Barzo szybko — zwiastowała — znalazła się butelka ginu — bractwo się rozgadało na całego. Nie miałem sensu zastruwać sobie wieczoru koszmarnymi wspomnieniami minionych lat. W gro-madce tej spotkał się po raz pierw-szy, a przecież już tworzyliśmy jakby rodzinę, którą los rzucił w świat. Tym razem pod szopą, nad którą świeciło ty-siące gwiazd a wewnątrz której gro-madziła się przy ognisku brata żołnierska i biała muka.

Przed odpoczynkiem nasi „liniowi” musieli jeszcze pogawędzić na fałach eteru.

— Hej, Olek, ta ty, gdzie żeżysz? — Ta ma si rozumieć, że w szopie. — Prawdziwa szopka, jak Betlejem-ska — wtrąca się ktoś. — Prawdziwa krow-ska, brakuje tylko osła. — Jest tu miejsce dla ciebie. — Wyłącz się, drogiarzu, bo cię u-ziemie — wola ktoś inny. — Podobnych rozmów byłoby więcej, gdyby nie pora na „wieczorne pacierze” zaczynające się od słów: — Barbara — Celina, Roman — Ber-baraba, Celina — Roman jak imnie słyszycie? Słucham. I znów po chwili te same słowa...

Grześ pięknie wycyścił swego „white'a”, choć po mili jazdy śladu z tego wysiłku nie zostało. Obiadował go bankami z wodą i benzyną i wszelakimi innymi gratami, niezbędnymi do życia na p. o. Radioci przyniósł swoje „szafy” i różne ciuchy a dwał podchorażo-wie (zatykacze wszystkich dziur — jak wiadomo) złożyły także swój skromny багаż. — Jesteśmy gotowi. Na pożegna-nie dyon żegna nas salwą, wykonując swój całonocny plan ogni.

Na punkcie kontrolnym w Brisighella wielki tłok wozów, oczekujących na ot-warcie drogi do frontowej. Trzeba będzie poczekać ze trzy godziny. Na szczęście spotykam znajomego kolegę, który na saperkim wozie ratowniczym udaje się na reperację drogi. Ostatni raz widzie-liśmy się w czasie wspólnie odbywanych „wycieczek „krajoznamowców” pod AAR-changieliskiem. Zabiera nas ze sobą pod gołgołowa.

pożożeń, iż nas konwojuje. Oczywiście w takiej urzędowej asyście nikt nas nie kontroluje i przybywamy kilka godzin wcześniej pod „most wigilijny”.

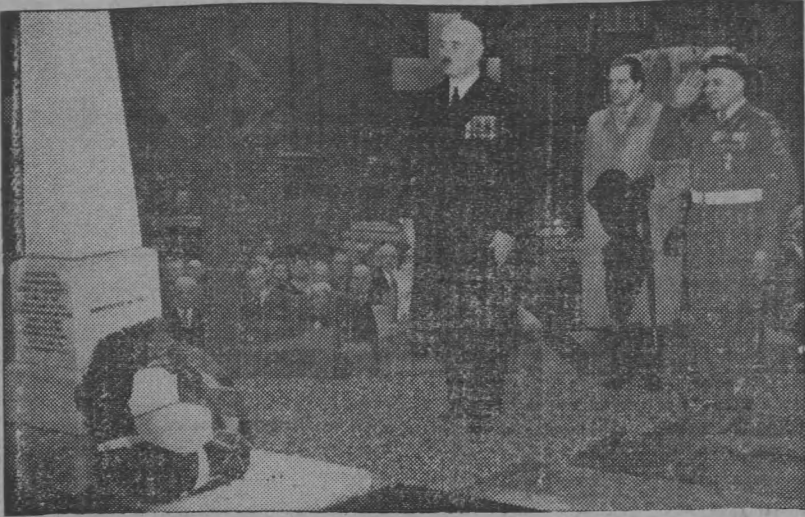
Za mostem wymijamy stanowiska 4-pal'u, któremu moździerz niemieckie zaczynają właśnie robić pobudkę. Nie-stety — palowcy, by nie zdradzić włas-nych stanowisk — nie mogą się nawet odszczekać, mimo iż nieprzyjaciel dos-konalnie wie, że są i gdzie są.

Zanim Grzesio zdążył włączyć trzeci bieg zatrzymał nas posterunek piechoty. — Dalej ijechać nie wolno. Tam, za tym zakrętem, jest nasza placówka. — My jesteśmy z artylerii i jedziemy na p. o. — Zdobiliśmy się, jakoś wykreśćić i ru-szamy z kopyta na wyznaczone miejsce. Teren jest odkryty i jesteśmy pod ob-serwacją. Jeszcze 500 metrów, potem za-kręt i jesteśmy w ukryciu. Wprawdzie moździerz „macaja” po nas, zanim jed-nak przyszyli następnego zdążyliśmy do-wlec się do skrzyżowania i po 50-metrach jesteśmy w jarze. I co ważniejsze — ukryci.

Jedziemy jednak dalej na naszym scout-carze. Dojechawszy do końca pol-nej drogi rozglądamy się za jakimś schronieniem. Jesteśmy jakby w wąwo-zie. Wszystkie chałupy znajdują się na sąsiednich pagórkach. Bliższe chałupy są zajęte przez piechotę. Do naszego punktu obserwacyjnego na Mongurdina jeszcze daleko a w dodatku nie wiado-mo kto tam siedzi. Dówołca najbliższ-iej kompanii piechoty powołada, że na Mon-gurdina spotykają się jego patroly z nie-mieckimi i radzi wobec tego założyć punkt obserwacyjny tu, na miejscu w rejonie Casette. I tak też obje.

Dzieli nas 16 lat od tej szopki. Los rzucił nas w ciągu tych lat na wszystkie strony świata: do Szkołci, gdzie stawa-liśmy pierwsze kroki w cywilnym życiu; do Liverpoolu, gdzie zakotwiczyliśmy Grześ; do Lón'ynu, gdzie Jurk; he-dzle obchodził w góle w gronie całej rodziny; do Kanady drakiej, gdzie las zagwał Zygmunta i On'ario, gdzie nie-zasypibny Poldek pódzwalał w nie-mulki i maili... W dzisiejszy wrecz witalny zie-mie z wami wszystkim w mocach op-łatkim z wami wszystkim spod owej szopki z... Tak wtedy, choć wy-dawało się wówczas iż jesteśmy bliżej Polki niż dziś. I w warzym imieniu przysłał życzenia świąteczne wszyst-kim nam kolegom tak jak to robił w przed 16 lat. W tym weter: Jurk-ki, On'ario, Poldek, Szeryng, jak imnie słyszycie? Słucham. Polki, Jurki, Grze-sio, Celina, Roman, nie słyszycie... stu-cho...

HOŁD BOHATEROM LAT 1830/31



W 130-tą rocznicę Powstania Listopadowego odbyła się na cmentarzu Highgate w Londynie uroczystość odsłonięcia odrestaurowanych grobów sześciu wybitnych uczestników Powstania, odznaczonych orderami Virtuti Militari. Inicjatorem tej uroczystości był Fundusz Ratowania Pamiątek Narodowych. Wzięło w niej udział wiele setek Polaków, którzy pragnęli uczcić pamięć tych, którzy stali się „ogniwm — jak mówił na cmentarzu gen. Anders — łączącym nas nierozdzielnie z całym narodem, z całą historią waleczności i niepodległości”. Należy przypomnieć, iż po tych pierwszych uczestnikach Powstania Listopadowego przybyło do Anglii w latach 1834 do 1870 około 1500 dalszych żołnierzy polskich, szukających w tym kraju schronienia.

Przed nowoustawionym pomnikiem na którym wypisane są nazwiska pierwszych powstańców (groby ich i pomnik znajdują się na tzw. wzgórzu Orła Białego) złożył gen. W. Anders, odznaczony 4 krzyżami Virtuti Militari, wieniec w imieniu kawalerów tego wysokiego odznaczenia, z których kilkudziesięciu wzięło udział w tej niezapomnianej uroczystości. Zdjęcie górne przedstawia oddanie hołdu zmarłym powstańcom. Zdjęcie dolne przedstawia grupę harcerzy z hufca „Bałtyk” i harcerzy z hufca „Warszawa” oraz harcerza Adama Adlera, który wykonał żałobne werble.



WYSTAWA OBRAZÓW

ZRZESZENIA POLSKICH
PLASTYKÓW
w WIELKIEJ BRYTANII

do dnia 28 stycznia 1961

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.

OTWARTA CODZIENNIE

godz. 10 — 6 pp.

Zamknięta 25—27 grudnia.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora
praw
S. OLŚNICKITłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

Dyrekcja

Firmy L. SCHWEIZER LTD.,

(Hurtowa Sprzedaż i Import Żywności)

55, FARRINGTON ROAD, E. C. 1. Tel.: CHA 7257

skład

PT. Klientom Najlepsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne

DALSZY SPADEK URODZIN W WARSZAWIE

Reżymowa agencja PAP podała, że w okresie III kwartałów bieżącego roku urodziło się w Warszawie ponad 12,250 dzieci. „W porównaniu więc z tym samym okresem roku ub., gdy zanotowano przeszło 14 tysięcy urodzeń, nastąpił dalszy spadek przyrostu naturalnego”.
Zjawisko to — stwierdza PAP — stale się pogłębia. Najwięcej urodzeń zanotowano w Warszawie w 1955 r., kie-

dy to przyszło na świat ponad 23 tysięcy dzieci. „Od tego czasu zaznacza się tendencja zniżkowa”. I tak gdy w 1955 r. wskaźnik przyrostu naturalnego kształtował się w granicach — 16,3%, to w 1956 spadł do 14,6%, w 1957 r. do 12,7%, w roku 1958 do 11,8 proc., a w roku 1959 do 9,0 proc. „W bieżącym roku oblicza się, że wskaźnik ten osiągnie 8,1 proc.” (FEC)

FRANCJA

ZYCIE POLSKIE W LILLE

Stolica północnej Francji posiada stosunkowo małą ilość Polaków (ok. 3000), i to rozsiadanych na bliższych i dalszych przedmieściach Lille, tzn. w promieniu od 3 do 6 km od centralnie położonego placu generała de Gaulle. Codzienny tryb życia tutejszej Polonii nieczym się w zasadzie nie różni od trybu życia setek tysięcy Polaków osiedlonych we Francji, z tą jednak różnicą, że na odcinku życia społecznego w dużo szybszym tempie niż gdzieinąd przysilają się klótnie, swary i urojone pretensje do wszystkiego i wszystkich. Od trzech lat konsolidacja życia społecznego w Lille postępuje ciągle naprzód, mimo gorączkowej i odśrodkowej akcji agentów tutejszego reżymowego konsula generalnego.

Ostoją tutejszego życia polskiego jest polska kaplica przy kościele francuskim św. Szczepana i Dom Kombatanta. Proboszcz parafii w Lille i w Roubaix, ks. Z. Król, cieszący się powszechnym zaufaniem, poważaniem i sympatią, rozwija ożywioną akcję na odcinku oświatowym i harmonijnie współdziała w pracy społecznej. Pokątne szkolnictwo reżymowe coraz bardziej się łurczy, gdyż powstały już w Tourcoing, Roubaix, Lannoy, Wattrelos i Wasquehal szkoły polskie, prowadzone bądź przez siostry zakonne (Sercanki), bądź też przez nauczycielki niezależne od reżymu warszawskiego.

Dom Kombatanta, prowadzony od 1948 roku przez Zarząd Koła SPK w Lille, posiada stołówkę, dużą salę imprezową, świetlicę, szkołę czwartkową (50 dzieci), dwie klasy i dwie nauczycielki (Siotry Sercanki), zasobną bibliotekę (przeszło 3000 książek), hotel, biuro Koła oraz B.I.P. Dom Kombatanta jest także siedzibą Związku Polskich Oficerów, Koła 2 D.S.P., Koła Związku Polskich Federalistów i Koła K.S.M.P. Tutaj odbywają się doroczne zjazdy i zebrania polskich organizacji niepodległościowych, żywe dzienniki, wystawy, obchody, manifestacje, odczyty, wieczory filmowe i teatralne, bale, bankiety gwiazdki dla dzieci itd.

Żywotność Domu Kombatanta najbardziej się odczuwa w dni imprezowe. Dla ilustracji przytoczymy frekwencje na kilku ostatnich imprezach. Niedziela 6 listopada br., herbatka dla młodzieży K. S. M. P. z Lille; uczestnicy starsza młodzież z Lille i Roubaix, ogółem około 90 osób. Niedziela 13 listopada br. — obchód święta Niepodległości i 20-ty rocznicy walk żołnierza polskiego we Francji; frekwencja dużo większa niż w latach poprzednich, ogółem około 450 osób. Sobota 26 listopada br. — tradycyjny bal Katarzynek; przybyło około 190 osób. Niedziela 11 grudnia br. — „Fabiola” w wykonaniu zespołu teatralnego Bractwa św. Różańca z Roubaix; dwa przedstawienia popołudniowe zgromadziły ok. 200 osób.

Dom Kombatanta na ogół jest „skrzynką pocztową”, w której zbiegają się listy z różnych zakątków Francji i Polski z zapytaniami w najrozmaitszych sprawach. Załatwianie tych spraw często jest trudne i uciążliwe, a czasem nawet przestające możliwości finansowe Koła SPK w Lille.

Ruch przyjeżdżających do Lille rodaków z Kraju ostatnio bardzo znacznie się zmniejszył.

Po wielokrotnych bezowocnych próbach przedstawicieli reżymu warszawskiego zmierzających do nawiazania „kontaktów” z kierownikami Domu Kombatanta, bezpośredni nacisk „wysłanników” ustał. Ale infiltracja wytyczek reżymowych w polskie środowiska niepodległościowe trwa. Dlatego pomysłem objawem jest fakt, że ci Polacy, którzy zdecydowali się na odwiedzenie swoich najbliższych z Kraju, na własne oczy zobaczyli, jak wygląda „raj” komunistyczny. To oni przede wszystkim obecnie odwiedzający ich agentom reżymowym — pokazują drzwi.

H. Tański

WALNY ZJAZD STOWARZYSZENIA
P.O.W.N.

W niedziele 11 grudnia w Lens odbył się walny zjazd Stowarzyszenia P.O.W.N. im. gen. Władysława Sikorskiego. Sprawozdanie za ubiegły okres złożył: prezes Ukleja, skarbnik Rezulak oraz w zastępstwie sekretarza — prezes Federacji P.O.O. Franciszek Kędzia.

Po sprawozdaniach Zarządu i Komisji Rewizyjnej wywiązała się ożywiona dyskusja, w której m. in. zabierali głos kol. Jakub, Gawor, Smyk, Blaszczyk, Wardega i inni. Obecny na zjeździe sekretarz generalny Federacji P.O.O. dr Stanisław Pacyński poinformował ze-

branych o przebiegu pierwszej międzynarodowej konferencji poświęconej wojnie politycznej Sowiec, która się odbyła w Paryżu w początkach grudnia br. Ze swej strony inż. Eugeniusz Tuszewski, sekretarz generalny Centralnego Związku Polaków we Francji, udzielił zebranym całego szeregu informacji dotyczących odszkodowań niemieckich.

W wyniku tajnego głosowania prezesem Stowarzyszenia został ponownie p. Piotr Ukleja (3, rue de l'Aube, Cité des Pensionnés Billy-Montigny, Pas de Calais), sekretarzem — p. Teodor Krawczyński (Chemin Moineaux 17, fosse 11, Lens), skarbnikiem — p. Jan Rezulak (26, rue Ribenville, Fouquieres-les-Lens).

Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

1) Walny Zjazd stwierdza, że zmiany na lepsze, jakie naród w kraju wywalczył sobie w 1956 roku, już się kończą. Z roku na rok ucisk jest coraz większy: robotnik nie jest pewien swej przyszłości a chłop polski — swej własności. Wzmaga się walka z Kościołem wykazuje, że reżym Gomulki coraz posuślej wykonuje rozkazy okupującej nasz kraj Rosji Sowieckiej.

2) Komunistyczny reżym warszawski, stojący na usługach Sowiec, organizuje tutaj we Francji, jak to wykazują ostatnio liczne aresztowania, szeroko rozgałęzioną sieć szpiegowską. Zjazd piętnuje tego rodzaju postępowanie polskich komunistów. Celem tych szpiegowskich knoń jest skompromitowanie Polaków i zniszczenie odwiecznej przyjaźni, jaka łączy Francję z Polską. Zjazd ostrzega działaczy społecznych i ogół emigracji polskiej przed nawiązywaniem jakichkolwiek kontaktów z przedstawicielami i agentami reżymu, którzy coraz bardziej starają się wcisnąć do szeregów niepodległościowych, celem siania fermentu nienawiści i zdrady.

3) Zjazd apeluje do rodziców polskich, by dla nauczania przedmiotów ojczytstych posyłał swe dzieci do polskich szkół niezależnych, do „szkołek i przedszkoli organizowanych przez niepodległościowe organizacje polskie.

4) Zjazd wzywa Zarząd Główny Stowarzyszenia do poczynienia wysiłków nad zjednoczeniem wszystkich b. członków P.O.W.N. w jednej niepodległościowej organizacji — pod egidą Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny. Rozbicie, jakie nastąpiło bynajmniej nie z powodu patriotycznych i niepodległościowych — nie przyniesie ani krajowi ani też emigracji żadnych korzyści.

W. BRYTANIA

OBRADY U LOTNIKÓW

Dnia 10 grudnia br. odbyło się zebranie Rady Stowarzyszenia Lotników Polskich. Obradom przewodniczył prezes Stowarzyszenia płk. pilot Jerzy Bajan.

Rozpatrywano sprawozdania Komitetu Wykonawczego i uchwalono plan zamierzeń i preliminarzy budżetowych. Rada stwierdziła, że dotychczasowe zamknięcia fin-rach. wszystkich budżetów Stowarzyszenia, których jest 7-em (4 Domy, Stowarzyszenie, Fundusz Społeczny i Fundusz Wdów Sierót) za trzy kwartały br. wykazują nadwyżki w łącznej wysokości £4.488.-.

Rada podjęła uchwałę z podziękowaniem dla płk. pil. Douglasa Badera, który z okazji Tygodnia Lotnika Polskiego mówił przez radio brytyjskie o zasługach polskiego lotnictwa oraz o dobroczynnej pracy Stowarzyszenia. Zorganizowany przez Stowarzyszenie, podobnie jak w latach ubiegłych, Tydzień Lotnika Polskiego przyniósł £7.200, co daje Stowarzyszeniu możliwość kontynuowania pomocy finansowej oraz wszelkiego rodzaju pracy dobroczynnej w stosunku do tych lotników i ich rodzin, które jej potrzebują. Przeciwnie pomoc finansowa Stowarzyszenia na cele dobroczynne wynosi £3.500 rocznie.

W związku z dokonanymi rozbudowaniami Domów SLP w Blackpool i Nottingham wyrażono uznanie i podziękowanie dla członków Stowarzyszenia, którzy przez ofiarną pracę przyczynili się do wykonania budowy nowych sal.

Z. M.

PLENARNE POSIEDZENIE RADY
NACZELNEJ KOŁA A.K.

Dnia 10 grudnia br. odbyło się w sali posiedzeń „Ogniska Polskiego” w Londynie plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Koła A.K. Na wstępie wysłuchano przemówienia przewodniczącego Rady gen. T. Bór-Komorowskiego poświęconego pamięci zmarłego niedawno w Waszyngtonie wielkiego żołnierza Armii Krajowej i dowódcy Powstania War-

szawskiego gen. „Chruściela („Monter”). Pamięć zmarłego uczczono przez powstanie i chwilę milczenia.

Z kolei wysłuchano sprawozdań ustępujących władz: prezesa Zarządu Głównego Koła A.K. J. Garlińskiego, K. Irancka-Osmeckiego o działalności Funduszu Inwalidów Fola A.K. i Komisji Weryfikacyjnej dla Spraw Krajowych, która zatwierdziła 110 spraw weryfikacyjnych z Kraju, zaświadczać m. in. przyznanie 24 Virtuti Militari, 65 Krzyży Walecznych i 18 Krzyży Zasługi. Po sprawozdaniu przewodniczącego komisji rewizyjnej K. Bogackiego udzielono ustępującemu Zarządowi Głównemu jak i Funduszowi Inwalidów Koła A.K. jednogłośnie absolutorium z podziękowaniem przez aklamację.

Do nowego Zarządu Głównego weszli: J. Garliński (ponownie) — jako prezes oraz P. Hęciak, J. Konopacka, St. Przebój-Stawicki, T. Szwedziński i S. Wojewódzka. Do Zarządu Funduszu Inwalidów Koła A.K.: I. Komorowska, W. Brzeziński, J. Danielakowa, K. Iranek-Osmecki, K. Lipnicka, H. Martini i St. Przebój-Stawicki.

W ramach powyższego zebrania odbyło się także walne zebranie spółki przy Kole A.K. Dyrekcji spółki, p. J. Wysłuchaniu sprawozdania K. Irancka-Osmeckiego, udzielono jednogłośnie absolutorium. Do nowej dyrekcji spółki weszli: pp. K. Iranek-Osmecki, P. Krawczyński, T. Klimowski, W. Otoki i H. Zabielski.

W wolnych głosach omawiano m. in. III tom „Najnowszej historii Polski” Wł. Póbob-Malinowskiego a w szczególności działy w których autor omawia Powstanie Warszawskie i działalność władz Polski podziemnej.

(p.h.)

MANCHESTER

WSPÓLDZIAŁANIE Z INSTYTUTEM
IM. J. PIŁSUDSKIEGO

Ciekawą inicjatywę przejawiała grupa działaczy starszego pokolenia powołując w maju 1960 r. Koło Przyjaciół Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Manchester. Koło stawia sobie za cel propagowanie działalności Instytutu w tym wielkim ośrodku polskim, współdziałanie z jego kierownictwem i terenową pomoc przy gromadzeniu potrzebnych Instytutowi środków i szereg podobnych zadań pomocniczych.

Jeśli inicjatywa ta zda pomyślnie swój praktyczny egzamin, może wskazać i innym instytucjom naukowym w Londynie praktyczną drogę do wciągnięcia w tok ich prac i wysiłków naukowców i inteligencji żyjącej w ośrodkach prowincjonalnych.

Na czele tej nowej organizacji stoi zarząd, w skład którego weszli: p. B. Dzierżek, prezes, pp. H. Barański i T. Nalepa, wiceprezesi i gen. L. Kmicie-Skrzyński jako sekretarz.

Sukces zespołu tańców ludowych

Na jesiennym międzynarodowym festywalu tańców ludowych w Dublinie, zespół polski z Manchester odniósł duży sukces, zwracając na swój występ uwagę prasy. Obecnie w Domu Kombatanta można oglądać w gablotce zespołu piękne zdjęcia niektórych polskich tancerzy zamieszczone w prasie brytyjskiej. Uśmiechają się z nich radośnie: Jadwiga Uciniek, Kazia Smońska, Barbara Waldoch, Danuta Nowakowska i Walenty Starczewski.

Ogółem zespół występujący w Dublinie liczył 10 osób. Zespół tańców ludowych pracuje pod kierownictwem artystycznym p. Grabiaka w ramach Towarzystwa Miłośników Kultury Polskiej, nad którym rozciąga troskliwą opiekę inż. Jarosław Żaba.

HUDDERSFIELD

Nieco spóźniona akademia 11 listopada została zorganizowana w Huddersfield wspólnym wysiłkiem Koła SPK nr. 440 i chóru „Varsovia”. Przy szczernej zapelnionej sali, co było dużym sukcesem organizatorów, uroczystość zajął prezes SPK mgr. Stefan Osuchowski. Przemówienie okolicznościowe wygłosił przybyły na zaproszenie z Bradford rtm. Jerzy Dudziński.

Barwny chór „Varsovia” pod dyr. prof. Edwarda Bębna odśpiewał kilka pieśni ludowych. Część oficjalną zakończono zbiorowym odpiewaniem „Jeszcze Polska”.

DRUGIE WYDANIE PRZEJRZANE, POPRAWIONE I UZUPEŁNIONE

całkowicie wyczerpanych tomów
pierwszego i drugiego
znakomitego dzieła

B.D.I.C.

WŁADYSŁAWA POBÓG-MALINOWSKIEGO

p.t.

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI

Wobec całkowitego wyczerpania pierwszego i drugiego tomu „Najnowszej historii politycznej Polski“ podpisaliśmy z jej autorem umowę na drugie wydanie, które obejmie dzieje Polski od upadku powstania styczniowego r. 1863 do wybuchu drugiej wojny światowej r. 1939, a więc dwa pasjonujące okresy najnowszej historii naszego narodu:

Odbudowanie państwa polskiego po blisko 150 latach niewoli

z obszernym i szczegółowym omówieniem wysiłków konspiracyjnych okresu 1887—1904, dziejów Organizacji Bojowej P.P.S., czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego jak i działalności politycznej na gruncie międzynarodowym Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego z zarysowaniem także roli takich przywódców społeczeństwa polskiego jak Wincenty Witos, Ignacy Daszyński, Wojciech Korfanty i in.

oraz „Dwudziestolecie“ młodego państwa

walczącego o swe granice, budującego swoje wolne życie, wstrząsanego walkami wewnętrznymi i wykreślonego z karty Europy w tragicznym wrześniu r. 1939.

A oto szczegóły treści pierwszego i drugiego tomu „Najnowszej historii politycznej Polski“ w nowym wydaniu:

TOM PIERWSZY 1864—1918

I — Po klęskę styczniową. II — Okres przeobrażeń. III — W przededniu rewolucji. IV — Rewolucja r. 1905—1908. V — Po drodze do czynu zbrojnego. VI — Pierwszy rok wielkiej wojny 1914. VII — Ku państwu polskiemu. VIII — Pierwsze dni odradzającej się Rzeczypospolitej (listopad r. 1918).

TOM DRUGI 1919—1939

I — Budowa państwa. II — Przed wersalską konferencją pokojową. III — Kongres wersalski. IV — Walka o granice. V — Wilno i Lwów. VI — Taganrog - Moskwa - Kijów. VII — Czerwony najazd i konferencja w Spa. VIII — Zwycięstwo sierpniowe r. 1920. IX — Ostatni etap zjednoczenia. X — Okres wszechwładzy sejmu. XI — Przełom majowy w r. 1926. XII — Rządy marszałka Piłsudskiego 1926—1935. XIII — Polska bez Piłsudskiego. Zamknięcie tomu drugiego stanowić będzie obraz dorobku dwudziestolecia oraz opis kampanii wrześniowej r. 1939.

OBJĘTOŚĆ PIERWSZYCH DWU TOMÓW „NAJNOWSZEJ HISTORII POLITYCZNEJ POLSKI“

w naszym wydaniu
ZOSTANIE WYBITNIE POWIĘKSZONA
i wyniesie
1500 STRON

(w wydaniu pierwszym oba tomy liczyły około 1100 stron) albowiem historia najnowsza — w sensie dokumentacji — jest jak żywy i ciągle rosnący potok. Coraz nowe dokumenty wpływają z ukrycia, coraz nowe wspomnienia ukazują się w druku. Ten stały dopływ nowych materiałów wzbogaca i pogłębia obraz ostatniego okresu dziejów Polski.

Niezależnie od tego przyprawy z zewnątrz — autor sam, już po wydaniu pierwszego i drugiego tomu (w pierwszej edycji), w wyniku własnych poszukiwań zgromadził spory zasób z opóźnieniem odnalezionych dokumentów czy zbyt późno uzyskanych relacji. Cały ten materiał zostanie uwzględniony w nowym wydaniu, które dlatego musi zostać wybitnie rozszerzone.

„Najnowsza historia polityczna Polski“ w drugim wydaniu zostanie wyposażona w dokładne indeksy nazwisk i miejscowości.

Ponadto drugie wydanie „Najnowszej historii politycznej Polski“ zostanie zaopatrzone w liczne mapy (granice, działań wojennych itp.), i będzie

BOGATO ILUSTROWANE

portretami przywódców społeczeństwa, działaczy politycznych i społecznych, wybitnych wojskowych itd. oraz dokumentarnymi fotografiami ważnych wydarzeń i fotokopiami doniosłych aktów państwowych czy politycznych.

„Najnowsza historia polityczna Polski“ w nowym wydaniu zostanie wykonana czystą i wyraźną czcionką, na dobrym papierze, w formacie jak znajdujący się w sprzedaży tom trzeci pierwszej edycji, co pozwoli nabywcom tego tomu dokompletować pierwsze dwa (lub jeden z nich).

Aby umożliwić nabycie znakomitego dzieła jak najszerszym rzeszom P.T. Czytelników będziemy je wydawali

zeszycami w prenumeracie

Całość obejmie:

15 zeszytów po 96 stron

Cena zeszytu wraz z przesyłką

DLA TYCH KTÓRZY ZGŁOSZĄ ZAMÓWIENIE

NA PRENUMERATĘ

DO 31 MARCA 1961

7/- lub \$ 1.00

Po tym terminie cena zeszytu zostanie nieodwołalnie podwyższona do:

10/6 lub \$ 1.50

Zeszyty „Najnowszej historii politycznej Polski“ zacząć ukazywać się — co miesiąc jeden — od kwietnia 1961. Całość wyjdzie do końca czerwca 1962.

Aby zapewnić sobie dostawę zeszytów „Najnowszej historii politycznej Polski“ po cenie 7/- lub \$1.00 wystarczy do 31 marca 1961 nadesłać należność za 1-szy zeszyt, a potem po otrzymaniu każdego zeszytu wpłacać należność za następny. **KTO BĘDZIE PŁACIŁ REGULARNIE PRENUMERATĘ** otrzyma po zakończeniu edycji zeszytowej

BEZPŁATNIE

okładki płócienne do obydwu tomów

W chwili gdy powyższe ogłaszamy — mamy już zapewnioną drukarnię i terminowe wykonanie wydawnictwa zeszytowego.

OPINIE O PIERWSZYM WYDANIU „NAJNOWSZEJ HISTORII“

„Niedawno w Londynie wysłała wielka dwutomowa historia dwudziestolecia pióra sanacyjnego historyka Pobóg-Malinowskiego, praca budząca duże zastrzeżenia merytoryczne, ale wywołująca podziw ilością faktycznego materiału zebranego w obu tomach. Należy koniecznie rozważyć możliwość albo jej krajowej reedycji, albo też sprowadzenia pewnej ilości egzemplarzy wydania emigracyjnego — oba rozwiązania będą dla kupujących bardzo kosztowne — i rozprowadzenia ich pomiędzy publicystów i historyków... Czy w tym wypadku nie byłaby właściwa forma np. urządzenia subskrypcji w kraju, a następnie zakupienia za granicą odpowiedniej ilości tomów“

(W warszawskim tygodniku „Polityka“ z 31 sierpnia 1958).

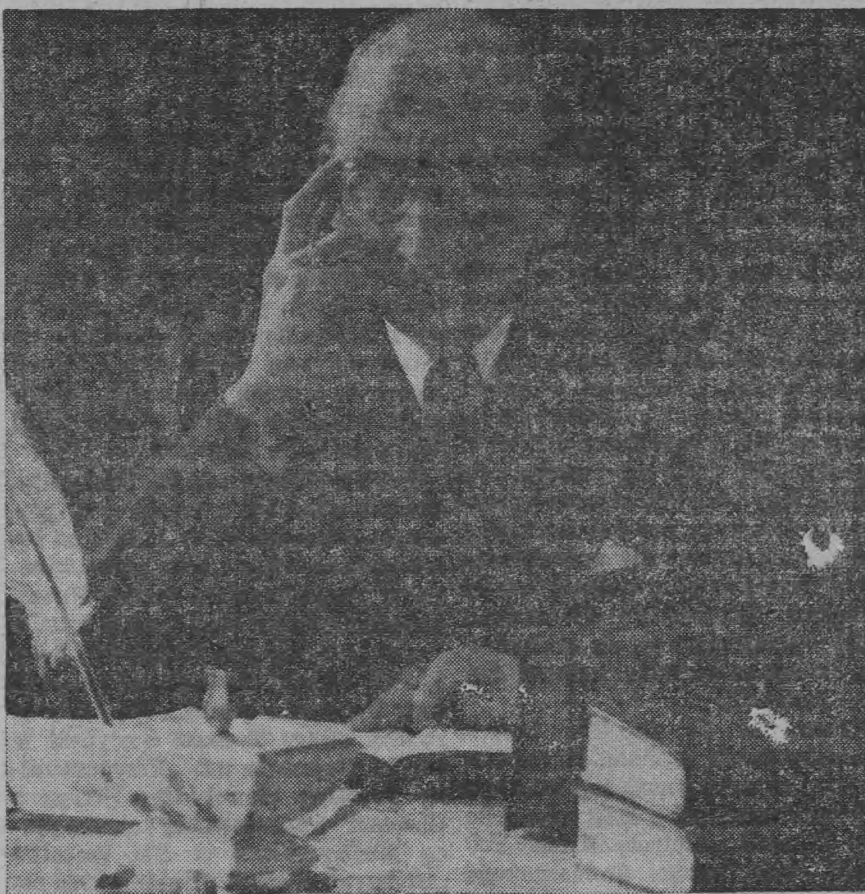


Photo Mike de Dulmen Paris

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

Pochodzi z rodziny od wieków osiadłej na Żmudzi. Urodzony w r. 1899 na północy w Rosji, nad morzem Białym, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Do Polski przybył z Rosji w roku 1919.

Bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej w r. 1920 (w której zostaje ranny). Po wojnie zawodowy oficer artylerii. Służbę w wojsku łączy ze studiami wyższymi (polonistyka i Szkoła Nauk Politycznych). W r. 1929 powołany do Wojskowego Biura Historycznego. Od r. 1931 naczelnik wydziału historyczno-naukowego w ministerstwie spraw zagranicznych. We wrześniu 1939 przekracza granicę rumuńską i przedostaje się do Francji, gdzie służy jako oficer w armii polskiej. Okupację niemiecką Francji przeżył w Grenoble. Po uwolnieniu Francji w r. 1944 powołany zostaje do polskiej służby zagranicznej, z której wycofuje się w r. 1945. Był w latach 1944-45 współtwórcą i jednym z dwóch głównych redaktorów sekcji polskiej Radia Francuskiego. Przebywa obecnie stale w Paryżu.

Jest autorem wielu prac z zakresu najnowszej historii Polski. W latach 1929-1934 był redaktorem-wydawcą pierwszej edycji 10-tomowej „Pism — Mów — Rozkazów“ marszałka Józefa Piłsudskiego. Zgromadził i wspólnie z Leonem Wasilewskim przygotował do druku listy Piłsudskiego z okresu konspiracji niepodległościowej 1893-1903.

Oprócz licznych rozpraw w przedwojennych pismach warszawskich ogłosił z większych prac: „Akcja bojowa pod Bezdanami 26. IX. 1908“, „Narodowa Demokracja, 1887-1918 - Fakty i dokumenty“, dwa tomy wielkiej (obliczanej na 6 tomów) biografii Józefa Piłsudskiego. Maszynopis tomu trzeciego, obejmującego lata 1909-1914 spłonął w Warszawie we wrześniu 1939.

W latach 1935-1939 był redaktorem naczelnym pracy zbiorowej „Polska i Polacy w cywilizacji świata“. Druk tej pracy przerwała wojna. We współpracy z Polską Akademią Umiejętności, Biblioteką Rapperswilską i gronem profesorów wyższych uczelni wydał szereg prac naukowych, dotyczących historii dyplomatycznej dawnej Polski oraz polskich działań dyplomatycznych w okresie powstań zbrojnych. W latach 1934-1939 współpracował z „Polskim Słownikiem Biograficznym“.

W czasie wojny we Francji pod okupacją niemiecką, napisał i wydał tajnie szereg rozpraw historycznych. W ciągu ostatnich lat pracował nad „Najnowszą historią polityczną Polski“, pisząc jednocześnie liczne artykuły i szkice historyczne do prasy emigracyjnej i wygłaszając stale liczne referaty i artykuły w polskiej sekcji Radia Francuskiego.

Książka Wł. Pobóg-Malinowskiego... wypełnia dotkliwą lukę w wolnym piśmiennictwie polskim, staje się pozycją zasadniczą i to nie tylko dla pokolenia, obecnie aktywnego, ale i dla młodzieży, zagrożonej wynarodowieniem... uderza olbrzymim bogactwem materiału historycznego. Mimo, że autor posiada wyraźne oblicze ideowe, jest gorącym piłsudcznikiem i biografem Józefa Piłsudskiego, w pracy jego widoczna jest troska o zachowanie obiektywizmu i umiaru. Ze szczególną starannością wydobyl on na światło dzienne pozytywne osiągnięcia kierunków politycznych, do których osobście odnosi się krytycznie... Książka świadczy o wysiłku olbrzymim i popartym wieloletnią pracą badawczą, rozpoczętą przez autora jeszcze (w Warszawie, przed wojną) w Wojskowym Biurze Historycznym i w Instytucie Najnowszej Historii Polski. Wątpię, czy książka ta mogłaby powstać tylko w oparciu o źródła, istniejące w bibliotekach emigracyjnych, bez znajomości materiału archiwalnego, którą posiada Wł. Pobóg-Malinowski. Najlepszy dowód, że nikt inny jej (dotąd) nie napisał, choć należała od dawna do pierwszych, a nie zaspokojonych potrzeb“

(Al. Kawalkowski w „Kulturze“ z października 1953).

„Powiedział Bolesław Prus, że praca pisarza da się porównać jedynie do pracy górnik pod ziemią. Żadnej chyba dziedzinie piśmiennictwa porównanie to nie odpowiada tak ściśle, jak pracy historyka w warunkach emigracyjnych... Mając te rzeczy na względzie, trudno nie wyrazić podziwu dla niezwyklej cierpliwości historyka, który potrafił dać usystematyzowany obraz przebiegu zdarzeń i ich związku w oparciu na bogactwach materiałach. Nasuwałby się niemal automatycznie frazes o benedyktyńskiej pracy, ale jest to bodaj niewystarczające określenie. Benedyktynski mnich mógł pracować w ciszy i skupieniu, nie potrzebował się troszczyć o nic, prócz własnego dzieła, podczas gdy historyk emigracyjny nie może się poświęcić całkowicie pracy badawczej, musi znaleźć czas także na pracę zarobkową, pochłaniającą go troski o byt swój i rodziny... Rebus się stantibus, dzieło Pobóg-Malinowskiego uważać trzeba za wręcz niepospolite osiągnięcie... Daje nam w dziewięciu rozdziałach pełny i pragmatyczny obraz kolejnych etapów walki zbrojnej i dyplomatycznej o suwerenność i o granice wskrzeszonej Rzplitej, a w końcowych czterech, doprowadzonych do chmurnej wiosny r. 1939, obraz zmagani wewnętrznych, „próby sił“ w latach 1926-1930, akcji dyplomatycznych w obliczu narastającego niebezpieczeństwa zewnętrznego, za życia i po śmierci Piłsudskiego... Niejedną rewelację znajdują w książce Pobóg-Malinowskiego ci właśnie, którym się zdaje, że mają w pamięci obraz polityki polskiej w omawianym okresie... W zestawieniu z dotychczas istniejącą literaturą polityczną, dotyczącą 20-lecia niepodległości, praca Pobóg-Malinowskiego uderza obiektywizmem“

(Bogusław Miedziński w „Wiadomościach“ z 3 marca 1957).

B. ŚWIDERSKI

20 Queens Gate Terrace
London S.W.7. Tel. KNI 0266



„GRYF”

POLECA
NOWOŚCI

UKAZAŁY SIĘ:

ALEKSANDRY
PIŁSUDSKIEJ
wdowy po Marszałku

WSPOMNIENIA

Cena 35/- lub \$ 6.00

BIBLIOTEKA KULTURY

Artur Maria Swinarski
SASZA I BOGOWIE

Str. 284. Cena 22/-

Zamówienia i przekazy prosimy
kierować do:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road,
London, S. W. 11.

„ALINA”

ZAKŁAD FRYZJERSKI
DLA PAŃ

244, Lillie Road, London, S. W. 6.
Tel.: FUL 2100

POLSKA OBSŁUGA FACHOWA.
Uczesania, środki i metody konty-
nentalne. Poleszamy stan włosów i do-
bieramy odpowiednie kolory.

W CZWARTKI I PIĄTKI przyjęcia
również wieczorem.

Najlepsze życzenia
Wesołych Świąt
i Pomyślnego
Nowego Roku

składam
swym

Klientom i Przyjaciółom

HASKOBA
Z LONDYN

121, Earls Court Road, London, S.W.5.

MGR. M. B. GRABOWSKI

składam

Klientom i Przyjaciółom

Najlepsze życzenia świąteczne i Noworoczne

KLUB S.P.K.

W DOMU KOMBATANTA W LONDYNIE

20, Queens Gate Terrace, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

KAWIARNIA

czynna od 11 rano do 11 wieczorem

BAR

12-3 i 6-11

GORĄCE I ZIMNE PRZEKĄSKI



ZAMEK W STIRLING: DOMNIEMANA PODOBIZNA JAKUBA I.

WŚRÓD zabytków sztuki renesansowej w Polsce do najciekawszych i najcenniejszych zaliczane są tzw. „Głowy Wawelskie”. Doczekały się one licznych stosunkowo opracowań naukowych i popularnych. Reprodukowane przy tym często czy to w wydawnictwach „albumowych” czy też w formie zmniejszonych kopii są szeroko znane publiczności polskiej.

Mimo jednak zainteresowania jakie sobą wzbudziły i mimo wnikliwych nieraz studiów prowadzonych przez naukowców tej miary co choćby Tadeusz Mańkowski — kryją w sobie wiele zagadek. Nie ustalono dotąd ich twórcy (czy twórców) a nawet sama geneza dzieła i, żeby tak rzec, genealogia, są sporne. Mańkowski w swojej pracy p.t. „Głowy Wawelskie” (ogłoszonej w „Biuletynie Historii Sztuki” Rocznik XII, 1950 r.) twierdził że rzeźby były dziełem flamandzkiego artysty, Godfryda van der Loye. Ten sam jednak badacz nie podtrzymał już tej tezy w drugim wydaniu książki „Wnętrza Wawelskie” (Warszawa, 1957) ograniczając się do stwierdzenia, że ich polichromię wykonał Andrzej Jungholz.

Tymczasem do zupełnie innych wniosków doszła p. Anna Misiąg-Bocheńska, autorka popularnej książki o „Głowach” wydanej w 1953 roku, jako tom II serii „Klejnoty Sztuki Polskiej”, oraz bardzo drobiazgowego studium „O Głowach Wawelskich i przypuszczalnych ich twórcach” w tomie I „Studiów z Dziejów Wawelu” (Kraków, 1955). Według niej (przynajmniej jeśli chodzi o zespół zachowanych do dzisiaj 30 głów spośród 194 niegdyś zdobiących strop), twór-

ców było co najmniej dwóch, a to Sebastian Tauerbach z Laussik w Miśni Łużyckiej, oraz Hans „Sznycer”, co do którego autorka wyraża przypuszczenie, że może być utożsamiony z Janem Jandą, rzemieślnikiem krakowskim.

Analizując artystyczne elementy rzeźb Mańkowski widzi w nich, obok rodzimych, cechy szkoły flamandzkiej: „... Siła charakterystyki jaka się w nich przejawia jest północna i flamandzka. Flamandzkiem jest też, przy pewnej domieszce elementów francuskich, liryczny realizm w połączeniu z pewną skłonnością do przedstawiania twarzy ludzkiej w sposób groteskowy”. Misiąg-Bocheńska dopatruje się raczej wpływów niemieckich z Górnej Nadrenii, Szwabii i Bawarii. Możliwość wpływów szkoły flamandzkiej dopuszcza tylko pośrednio.

Zarówno Mańkowski jak Misiąg-Bocheńska wiedzieli o rzeźbionych głowach osadzonych w kasetonach na beczkowym sklepieniu łuku triumfalnego w neapolitańskim Castel Nuovo. Sklepienie to pochodzi z 1465 roku, a zamek związany jest z młodą Boną Sforzą, późniejszą królową polską, żoną Zygmunta Starego. Na fakty że zwrócił uwagę Tadeusz Gostyński w swojej rozprawie p.t. „Przypuszczalny Prototyp Wawelskiego Stropu z Głowami” wydrukowanej razem z pracą Mańkowskiego w XII roczniku „Biuletynu Historii Sztuki” z 1950 roku.

Misiąg-Bocheńska tłumaczy jednak że „... Mimo... podobieństwa samego pomysłu dzieło krakowskie jest zasadniczo różne od kamiennych płaskorzeźb neapolitańskich. Różnic tych nie da się sprowadzić do samej tylko odmienności materiału i techniki. W kasetonach neapolitańskich głowę ludzką, pełniącą jedynie funkcję motywu dekoracyjnego, cechuje wynikający z niej schematyzm przedstawienia. Głowy Wawelskie zaś, w najwyższym stopniu zindywidualizowane i pełne charakteru, dynamiką swej ekspresji roszadzające jak gdyby sztywny schemat układu, w którym pełnić mają funkcję dekoracyjną, zdają się głosić jakąś własną, konkretną treść, służyć wypowiedzeniu jakiejś myśli”.

I tak badacze polscy uważali pomysł dekoracji stropu Sali Poselskiej za zjawisko wyjątkowe i nawskroś polskie. „... pomysłu umieszczenia w kasetonach olbrzymiej galerii — powiedzmy to od razu — z portretowym zacięciem potraktowanych głów zaskakuje swoją oryginalnością i nie posiada — o ile nam wiadomo — odpowiednika w żadnym innym dziele sztuki renesansowej”. Opinię tą w zlagodzonej nieco formie powtarza p. Bocheńska jeszcze w 1955 roku. Mańkow-

ski zaś we „Wnętrzach Wawelskich” formuluje swój pogląd nieco ostrożniej: „Wśród zagranicznych zabytków czasu renesansu nie możemy też wskazać żadnego, który mógłby być jej (dekoracji stropu Sali Poselskiej) pierwowzorem”.

Tymczasem pomysł ten był chyba, właśnie w owych latach, dosyć popularny skoro zachowało się do dziś, szeregi reprezentujących go zabytków rozsianych po zachodniej Europie od Szkocji, poprzez Francję do Hiszpanii. Sufitów tego typu i sklepień musiało być znacznie więcej a i dziś istnieją prawdopodobnie w całości lub fragmentach takie, na które nie udało mi się dotąd natrafić.

SPÓŚRÓD trzech zabytków, na które głównie chcę zwrócić uwagę najwcześniejszym jest sufit klatki schodowej w zamku Azay-le-Rideau, jednym z „Zamków Loary”. Strop, skromny rozmiarami i najdalszy zapewne koncepcją wawelskiemu, tym przecież jest ciekawy, że powstał po roku 1518 a przed 1528 (zapewne nawet przed 1524) a więc mniej więcej na 10 lat wcześniej niż Głowy Wawelskie, które ukończono w 1535.

Pałac — zamek Azay-le-Rideau w swoim obecnym kształcie wybudowany został przez Gilles Berthelot, wpływowego finansistę z czasów Franciszka I, (a od roku 1519 burmistrza Tours) czy raczej przez jego żonę Philippe z rodziny Lesbahy, córkę poprzedniego właściciela zamku — budowlę, która w początkach XVI wieku była już na polu ruin. Rezydencja wzniesiona na małej wysepce rzeki Indre w ciągu niespełna dziesięciu lat odznacza się szczególną zwartością i jednolitością architektoniczną i dekoracyjną. Nie będąc największym ani najokazalszym z Zamków Loary jest przecież jednym z najpiękniejszych. Stanowi wspaniały przykład architektury wczesnego francuskiego renesansu z wyraźnymi śladami wpływów włoskich a ściślej florenckich. Niedawno Franciszek Gebelin wysunął nawet przypuszczenie, że zamek zawdzięcza swoją florencką urodę wybitnemu architektowi — rzeźbiarzowi Girolamo della Robbia, który według świeżych odkryć Lesouera i Michelota przybył do Francji właśnie w roku 1518.

Część zamku, która najbardziej nas interesuje — klatka schodowa — podkreślona jest z zewnątrz wspaniałą fasadą, o parze drzwi na parterze i o parze okien na wysokości każdego półpiętra, oświetlających kondygnacje schodów biegnące w przeciwnych kierunkach, wzdłuż osi, którą stanowi dzieląca je ściana. „Są to schody o poręczach prostych i równoległych — mówi o nich Piotr-Maria Auzas w swej pracy poświęconej zamkowi — na modłę włoską. Niewątpliwie, ich obecność podkreślona jest jeszcze na zewnątrz, ale za ich bogatą, płaską fasadą nie kryje się kręty bieg wokół osi centralnej, jak w Chateaudun. ... Czy są to pierwsze proste schody we Francji? Nad lukami odrzwi a pod oknami pierwszego półpiętra umieszczono dwie płaskorzeźby: po prawej salamanandrę, ulubiony symbol Franciszka I, po lewej gronostaja, jego żony Klaudii. Szczegół ten jest cenny gdyż zdaje się świadczyć, że fasada powstała najpóźniej w 1524 — roku śmierci królowej.

Spadziste sufitu schodów, stanowiące, za każdym razem podstawę następnych kondygnacji rozczłonkowane są — każdy z osobna — na dziesięć bardzo głębokich, kwadratowych w planie kasetonów ułożonych w pięć par t.j. w dwa pięciozłonkowe szeregi. Zbiegi podziałów ozdobiono małymi rozetami umieszczonymi na wydłużonych stalaktytowo podstawach. Wnętrza kasetonów wypełnione są medalionami zawierającymi portrety (popiersia) królów i królowych Francji, zaczawszy od Ludwika XI.

Ponieważ, jak dotąd, odnaleziono

GŁOWY

(POŁÓ) Napis

rachunki budowy zamku tylko z pierwszych dwóch lat prowadzenia prac (1518 — 1519), ustalenie autorstwa portretów pozostaje na razie sprawą otwartą. W każdym razie całość koncepcji architektonicznej rezydencji, a także poszczególne elementy dekoracyjne zdradzają wyraźnie wpływy włoskie, a dokładniej: florenckie.

Z NAD brzegów Loary wypadnie się przenieść do Sigüenza — starożytnego miasteczka w środkowej Hiszpanii. Katedra, której budowę rozpoczęto w połowie wieku XII uderza na pierwszy rzut oka fortelną niemal surowością. Wnętrze jednak technie wzniosłością gotyku i renesansową wspaniałością. Najokazalszą i najbardziej w koncepcji oryginalną z renesansowych części katedry jest Zakrystia Większa.

Powstała ona na przestrzeni trzydziestu blisko lat, między 1532 a 1561. Pierwszym kierownikiem robót — od 1532 — był architekt toledoński Alonso de Covarrubias, urodzony pod koniec wieku XV, zmarł w 1570. Jego żoną była bratanica architekta flamandzkiego pochodzenia, Henryka de Egas. U niego uczył się nasz artysta początków wiedzy o architekturze, potem studiował u Niemca, Szymona z Kolonii. W Toledo był zatrudniony przy rozbudowie katedry, ale największym jej dziełami był szpital Tavera i, nieco później, przebudowany Alkazar. Nie od rzeczy będzie zauważyć, że najbardziej cenioną częścią szpitala Tavera jest jego wspaniały dziedziniec utrzymany w czystym florenckim stylu, że dziedziniec w Alkazarze stanowi niemal dokładną replikę dzieł Alessi'ego i Tibaldi'ego w Genui oraz Mediolanie. ... Wśród jego (Covarrubiasa) prac w stylu Plateresque — pisze Bernard Bevan — można wymienić kaplicę de los Reyes Nuevos w Toledońskiej Katedrze, którą to kaplicę ukończył przed 1534 rokiem, oraz Zakrystię z trzystu głowami umieszczonymi w medalionach na suficie, w Katedrze z Sigüenza (1537)...

Po Covarrubiasie kierownictwo budowy objęli Mikołaj de Durango i piastuje tę funkcję aż do 1554 — roku swej śmierci. Następnym i ostatnim dyrektorem robót był Marcin de Vandoma, rzeźbiarz pochodzenia flamandzkiego, ale urodzony w Sigüenza, na początku wieku XVI, zmarły w 1578. Na przestrzeni wielu lat współdziałał przy konstrukcji i zdobieniu zakrystii Franciszek de Baeza.

Aby w pełni docenić ogrom dokonanego w przeciągu owych trzydziestu lat dzieła trzeba przyjrzyć mu się uważnie. Zakrystia zbudowana jest na planie prostokąta, na którego dłuższych bokach znajdują się po cztery nisze o prawidłowych półokrągłych łukach pokrytych trzema rzędami płytek kasetonów zdobnych w rozety. Dwie z tych nisz stanowią zarazem wejście do zakrystii, pozostałe wypełnione są niezwykle ozdobnymi komodami, prawdziwymi arcydziełami snycerskiego rzemiosła.

Sala nakryta jest beczkowym sklepieniem podzielonym trzema lukami na cztery równe części. Każdą z nich pokrywa 168 okrągłych kasetonów zawierających na przemian rzeźbioną głowę i rozetę. Przestrzenie między kasetonami wypełniono, za każdym razem, czterema główkami aniołków ułożonymi w czworobok. Ilość główek przekracza 2300, nie licząc już wielu zdobiących gzymsy i kapitele kolumn podpierające łuki. Owych 336 dużych głów mocno zróżnicowanych w charakterze, wyposażeń jest w cechy bardzo indywidualne. Oto jak się o

Y NA STROPACH

(POŁÓW WATKÓW WĘDROWNYCH)

Napisał Mieczysław Paszkiewicz

nich wyraża hiszpański historyk sztuki Aureliusz de Federico w swej książce „La Catedral de Sigüenza“, stanowiącej tom XVI wydawnictwa „Los Monumentos Cardinales de España“ (Madryt 1954): „... Duże głowy — a jest ich ponad trzysta — słyną ze swojej ekspresji, charakteru, różnorodności i doskonałego wykonania. Wiele z nich to niewątpliwie portrety lub studia z oryginałów, wykute w kamieniu. Całość tworzy przedziwną galerię typów społecznych z tamtych czasów: biskupów, opatów, architektów, wojowników, mnichów, i t.d. Jeżeli do tych głów dodamy jeszcze główki cherybinów, których liczba przekracza 2,300, oraz te głowy, które znajdują się na gzymsie, między łukami i na kapitelach, to całość przekroczy cyfrę trzech tysięcy. A to chyba wystarczy na usprawiedliwienie nazwy „Zakrystia Główna“ — bo tak się ją popularnie nazywa“. Przypomnijmy, że Sala Poselska na Zamku Wawelskim nazywana bywa często w polskich źródłach „izbą u głów“ lub „pod głowami“.

Wystarczy porównać wypowiedź hiszpańskiego badacza z cytowaną wyżej opinią p. Misiąg-Bocheńskiej, aby zauważyć nie tylko podkreślenie tych samych cech typowych dla obu dzieł, ale nawet podobne sformułowanie sądu.



ZAMEK W STIRLING: GŁOWA CESARZA RZYMSKIEGO

Głowy z Sigüenza, które powstały na dużej stosunkowo przestrzeni czasu różnią się między sobą znacznie zarówno w stylu jak i w artystycznej wartości. Najwcześniejsze, zgrupowane w ćwierci sklepienia najbliższej wyjścia, uderzają większą oszczędnością szczegółu, zwartością kompozycji, umiarem. W dalszych, a zarazem późniejszych, coraz więcej ruchu, rozwichrzenia, gwałtowności.

Poza Zakrystią Większą element głów umieszczonych na sklepieniu występuje w katedrze z Sigüenza raz jeszcze a to w Kaplicy św. Ducha zwanej także Kaplicą Relikwii. Kaplica ta, pochodząca z drugiej połowy wieku XVI, zbudowana jest na planie kwadratu i przykryta kopułą wypełnioną rzeźbionymi popiersiami i całymi postaciami świętych. Kopułę podtrzymują cztery łuki, z których każdy pokryty jest trzema rzędami kasetonów. Środkowe, okrągłe jak w zakrystii i podobnie do tamtych wiązane, wypełnione są rzeźbionymi głowami. Jest ich po dzie więć na łuku. Kaplica wykonana została pod kierownictwem wspomnianego

już uprzednio Marcina de Vandoma. Trzeba zaznaczyć, że „Głowy z Sigüenza“ nie są wcale jedynym w tym rodzaju zjawiskiem artystycznym w środkowej Hiszpanii. Na przykład w katedrze z Cuenca, miasta położonego o 120 kilometrów na południowo-wschód od Sigüenza, kaplica de Munos (której budowę rozpoczęto w 1537) nakryta jest płaskim sklepieniem podzielonym na 36 prostokątnych kasetonów, w których umieszczono popiersia oraz głowy świętych i aniołów.

* * *

NA zakończenie naszego przeglądu wrócić trzeba z Hiszpanii do Szkocji, ze stałego lądu na wyspę, z krainy obmywanej wodami śródziemnomorskimi w bezpośrednie sąsiedztwo Morza Północnego. A przecież, mimo odległości dwóch tysięcy kilometrów (zarówno do Sigüenza jak do Krakowa), mimo odmiennego języka i krajobrazu znajdziemy tu dzieło bardzo do poprzednio omówionych podobne, które, co więcej, powstało w tym samym niemal co tamte czasie. Dodajmy, że „Głowy ze Stirling“, o kilka lat od wawelskich późniejsze, najbardziej je właśnie przypominają tak techniką wykonania — rzeźbione są bowiem w drzewie — jak stylem, a nawet swymi dramatycznymi dziejami.

cymi w sobie głowy, lub raczej popiersia. Rzeźby wykonane są w drzewie dębowym i, prawdopodobnie, pokryte były kiedyś polichromią. Średnice medalionów wynoszą przeciętnie około 75 centymetrów.

Strop nie dochował się do dziś w swojej dawnej postaci. Pałac królewski z czasem zamieniono na koszarę, a gdy niektóre części stropu oberwały się — zamiast nareperować całość — usunięto je około roku 1777. (Na jakieś trzydzieści lat przed rozbiórką stropu wawelskiego). „Głowy“ poszły w rozsypek. Część trafiła do lokalnego więzienia (dosłownie!) z którego wydobyla je dopiero, w początkach XIX wieku żona generała Graham, gubernatora zamku. To pani Graham zawdzięczamy też wydawnictwo zawierające obok wielu cennych informacji, także cykl miedziorytów przedstawiający poszczególne głowy oraz przypuszczalną konstrukcję całości.

Do dziś ocalało 38 tych rzeźb. (Dwie zostały zniszczone stosunkowo niedawno — w 1940 roku — na skutek pożaru Dunstaffnage House). Są one rozproszone po muzeach i zbiorach prywatnych. Od niejakiego czasu zainteresowanie tym ciekawym zabytkiem zaczęło rosnąć. Część rzeźb znalazła się na wystawie urządzonej w ramach szesnastego Festiwalu w Edynburgu, a przed kilku miesiącami The Royal Commission on the Ancient and Historical Monuments of Scotland ogłosiła książkę opracowaną przez J. G. Dunbara, zawierającą opis Głównych, ich krótką historię oraz fotografie tych, które przetrwały do dziś.

Autor opracowania dzieli opisywane przez siebie rzeźby na dwie grupy. Jedną z nich wyraża się dużą indywidualnością i wyrazistością rysów oraz starannym wykonaniem. Według dawnej tradycji miały to być portrety królów i królowych Szkocji. Próby identyfikowania poszczególnych postaci jak dotąd nie dały przekonujących rezultatów, ale utrzymuje się opinia, że przynajmniej część tej grupy to portrety rodziny królewskiej i członków Dworu Jakuba V.

Co do drugiej grupy to przeważają tu motywy z historii starożytnej, mitologii i Biblii. I w tym podwójnym, portretowo-realistycznym, a równocześnie fantastycznym charakterze, podobieństwo między stropami na Wawelu i w Stirling jest wyraźne. Wiele wskazuje na to, że natchnieniem artysty w wypadku drugiej grupy były współczesne mu ryciny. Charakterystyczne że, tak jak i dla Głównych Wawelskich, wskazywane są tu jako źródło niemieckie drzeworyty.

Jeśli chodzi o artystów, którzy rzeźby wykonali (bo wydaje się nie ulegać wątpliwości, że „Głowy“ nie są dziełem jednej ręki) to wysuwane są z dużym prawdopodobieństwem, trzy nazwiska. Dwóch Szkotów: Robert Robertson i Jan Drummond z Milnab, oraz Francuz, Andrzej Mansioun, jeden z artystów, których Jakub V sprowadził z Francji w okresie swego drugiego małżeństwa. Według opinii p. J. G. Dunbara właśnie Mansioun wydaje się najprawdopodobniejszym twórcą pomysłu stropu i przynajmniej części głów — właśnie tych, które cechuje większa dojrzałość artystyczna. Szkocki badacz przypuszcza też, że sam pomysł jest naśladownictwem jakiegoś dzieła we Francji, w rodzaju sufitu klatki schodowej w Azay-le-Rideau.

W MIARĘ zapoznawania się z dziejami kilku ozdobionych rzeźbionymi głowami stropów i sklepień, sięć podobieństw i zależności zacieśnia się. Zapewne: trudno na razie wyciągać jakieś ostateczne wnioski. Wydaje mi się jednak, że nie będzie zbyt śmiałym zaryzykowanie hipotezy o jakimś wspólnym źródle tej szczególnej grupy dzieł renesansowego zdobnictwa, wykazującej przecież tak wiele podobieństw



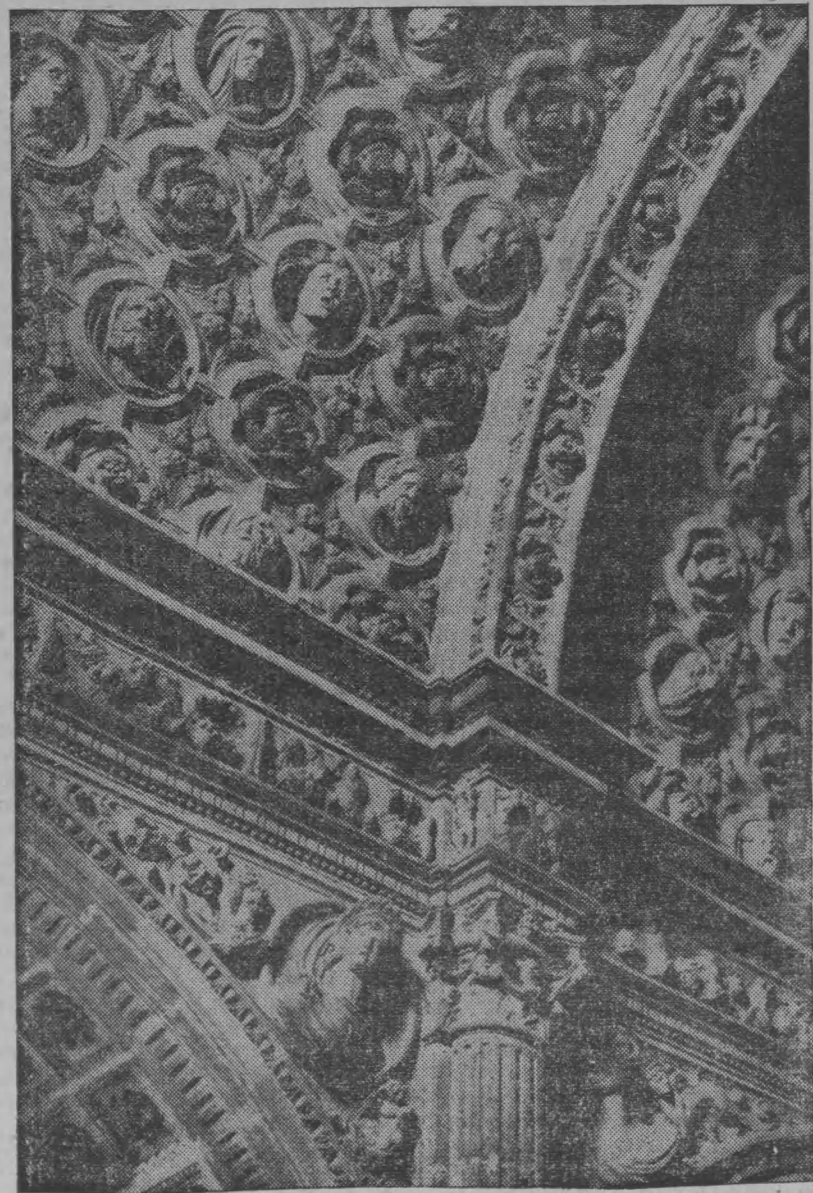
WAWEL: GŁOWA WŁADCY WSCHODNIEGO

bieństw oraz identyczności. Źródła takiego domysłu jest gdzieś w północnych Włoszech, w zasięgu bezpośrednich wpływów artystycznych Florencji. Przypuszczać należy, że ów strop — prototyp powstać musiał niedługo przed znanymi nam zabytkami — wskazywał by na to fakt małej rozpiętości dat powstania owych dzieł: w przybliżeniu na przestrzeni drugiego dwudziestolecia XVI wieku. Wygląda więc, że była to nagła eksplozja mody wywołanej jakimś jednym impulsem.

Niewątpliwie: w powstaniu poszczególnych zespołów rzeźb poważną rolę odgrywało lokalne środowisko arty-

styczno-kulturalne, ów — często bezimienny — genius loci. Ale ważniejszym jest element łączący: to co we wszystkich tych dziełach wspólne, a co stanowi ich istotę. Element ten należy do kultury europejskiej, świadczy o jej powszechności.

Jak wszystko co godzi i łączy, wzruszający jest ten motyw głów wpisanych w sufit, motyw wędrujący po odległych krańcach Europy, wiążący nienoczekiwaną, niedostrzeganą sympatią i podobieństwem narody pozornie sobie obce, niekiedy skłócone. U podłoża tego zbliżenia tkwi — jak często, jak zazwyczaj — kultura i krew z jej żył: piękno.



SIGÜENZA: ZAKRYSTIA W KATEDRZE

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

A zatem siódma dekada dwudziestego wieku. Z próżnej ciekawości rzucam okiem na tablice chronologiczne historii naszej cywilizacji. Tak jakoś się składa, że właśnie ta dekada każdego wieku bywała okresem lizania ran po jakimś nieszczęściu lub wyczekiwaniem na nowe nieszczęście.

Nie brzmi to zachęcająco, lecz mogę zapewnić przesądnych, że absolutnie nie ma to znaczenia. Nieszczęścia bowiem zdarzyć się mogą także w tej dekadzie wieku.

W poprzednim stuleciu lata sześćdziesiąte były jak najbardziej doniosłe w historii Stanów Zjednoczonych: przez pięć lat bez mała trwała bratobójcza wojna domowa. Dziś osądzamy ją przeciwko skutkom — te zaś wcale nie są nieszczęśliwe. Wojna Domowa rzuciła podwaliny pod dzisiejszą Amerykę i stała się swietem demokracji politycznej w tym znaczeniu w jakim my demokrację rozumiemy.

Wniosek, jeśli wogóle jest jakiś wniosek: w miarę upływu czasu każde nieszczęście maleje w pamięci.

Mechanizm pamięci

Tak jakoś mądre jesteśmy zbudowani, że zapomnienie uzupełnia pamięć. Neutralizują się nawzajem, stają się obojętne i obiektywne. Któż na przykład pamięta ból fizyczny? Oczywiście każdy pamięta, że go coś bolało. W chwili jednak gdy go zab nie boli nie pamięta, jak ból wygląda. Rozumie, gdy ktoś się na ból zęba skarży, gotów mu nawet współczuć. Lecz jest to pamięć rozumowa, wypływa z świadomości. Nie można sobie dla przypomnienia powtórzyć autentycznego uczucia bólu.

Ponieważ zaś, czy się to materialistom dziejowym podoba, czy nie, historia nie jest bynajmniej sprawą wiecznej „przemiany materii”, lecz właśnie ciągłym odczuwaniem i przeżywaniem i psychicznych, a więc także w historii działa ludzka zasada zapominania wszystkiego co było przykre i zle.

Tak się wydało, że siódmy dziesiątek naszego wieku zapowiada się ponuro. Wszystko wydaje się złowróżne. Czy jest jednak złowróżne naprawdę? Dla narodów pozbawionych wolności tak — dla tych, które wolność uzyskują nie. Wydarzenia ocenione będą dopiero następnym pokoleniem. A więc pocieszmy się: wszystko co uznamy za bardzo zle w nowym roku, nasze wnuki mogą kiedyś uznać za bardzo dobre.

Prognozy

Politykom nieraz obcinają głowy za to co mówią, dziennikarzom różne nieszczęścia trafiają w życiu, najmniej jednak mają powodu do zmartwienia jeśli piszą głupstwa. Nikt im nie pamięta. Nawet oni sami. Cat Mackiewicz na przykład nigdy nie bolał nad tym, że nie miał racji, lecz nad tym, że chociaż zawsze miał rację nikt mu nie wierzył. Innym z mających zawsze w swoim przekonaniu rację jest Wacław Zbyszewski. Ten jednak nie boleje nad niczym, więc i to go nie obchodzi co kiedyś napisal. Nie obchodzi go zresztą także to co pisze teraz.

Czarownikowi i wróżbię wypruto by trzewia, gdyby ich przyłapano na tak potwornych głupstwach jakie wypisywały gazety na początku roku 1960. Przypomnijmy sobie: zbliżał się „szczyt”. Co ze „szczytu” wyszło? Lodowce miały się cofnąć czy też pójść bliżej do nas licząc od bieguna — nie wiem już jak miało być z lodowcami, lecz pamiętam, że mieliśmy mieć przez dwadzieścia lat w całej Europie lato „śródziemnomorskie”. Pamiętacie jeszcze lato? Było owszem „śródziemnomorskie” ale chyba tylko w tym sensie, że także nad Morzem Śródziemnym lato jak z cebra. Z całej prasy zachodniej tylko dwie, dosłownie dwie, gazety wyrażały obawy, czy niepodległość Konga nie jest przedwczesna i czy nie doprowadzi do piekielnego zamieszania. A przecież nie było tak trudno zgadnąć.

Cała rzecz w tym, że ludzie najchętniej „przewidują” to o czym pojęcia nie mają, wstrzymując się bojaźliwie od przepowiadania spraw w których każde dziecko doskonale się orientuje.

Twórczość kulturalna

Ludzie dzielili się niegdyś na pracujących przez cały rok i na nie robiących, również przez cały rok. Jedni produkowali chleb, cegły, ubrania, wiadra, krzesła, gwoździe i buty — drudzy produkowali kulturę, w cudzysłowie i bez. Anglicy ukuli określenie „gentleman of leisure”, co nie oznaczało zwykłego nieroba, lecz osobnika, który nie musi się troszczyć o codzienne utrzymanie, wobec

czego w przerwach między grą w karty, balem i wyjazdem nad morze mógł rozmyślać w sposób twórczy. Z rozmyślenia powstawała od czasu do czasu książka, i jak to zwykle z książkami bywa, była albo dobra albo zła.

Wszystko się zmieniło i dziś taki co rozmyśla i taki co kręci śrubą przy maszynie, żyje albo dostatnio albo w biedzie w zależności od tego czy dobrze myśli i czy dobrze kręci śrubą. Nie ma ludzi, którzy mogą pracować „dla przyjemności”, czyli bez myśli o zarobku.

Oczywiście nie byłbym godzien swego człowieczeństwa, gdybym nad tym stanem rzeczy nie ubolewał. Praca przecież jest przekleństwem. Czyż nie powiedziano, że mamy chleb swój jeść w pocie czoła? Dziś poimy się wszyscy; od pisarza, który już dawno wydał zaliczkę otrzymaną na swe dzieło, po czyszciciela okien, który tygodniówkę dostanie w piątek. Nic na tym nie straciła literatura — duch bowiem wieje kędy chce, lecz zapać go musi każdy kto chce mieć na komorne.

Wakacje zimowe

Pocimy się zatem bardzo niechętnie i próbujemy na wszystkie sposoby skrócić czas przeznaczony na pocienie. Usługa medycyna doszła dziś do przekonania, że lepiej jest mieć wakacje dwa razy w roku, zamiast tylko raz. Jakżeż słusne odkrycie.

Okazuje się, że nie wystarczy wyleżeć się w słońcu w lecie. Trzeba jeszcze mieć tzw. „wzasy” w zimie. Najlepiej pojechać na narty do Zermatt lub do Sankt Anton, bo Chamonix już dzisiaj myszka trąci. Nie ma Pan pojęcia jak to Panu dobrze zrobi — zapewnia uczone eskulap pośpiesznie wypisując receptę na syrop od kaszlu. Pospiesznie dlatego, że pod tym przynajmniej względem lekarze dają dobry przykład swym pacjentom i wyjeżdżają na wakacje w lecie, w zimie a jak się zdarzy również na wiosnę. Mój eskulap jest zatem duchem w samolocie choć ciałem w gabinecie.

Otóż mam pojęcie — drogi eskulapie. Jak w każdym jednak niezawodnym systemie tak samo w systemie „dublowanych” wakacji jest ogromny sek. A w seku dziura. Nie miałem nigdy kłopotów z odpowiedzią na pytanie gdzie i kiedy jechać. Miałem za to zawsze kłopot z pytaniem za co.

Warto na te narty jechać. Nie ulega wątpliwości, że warto. Zwłaszcza, że „narty” nie oznaczają na szczęście konieczności ugania się na deskach po śniegu. Można doskonale czas spędzić „na nartach” zgola bez nart. Gdyby wszyscy „narciarze” założyli deski nie starczyły by pewno miejsca na alpejskich stokach.

Uwagi o gwiazdce

Trudno po dwunastu latach coś nowego wymyśleć na temat Świąt Bożego Narodzenia. Tyle już razy narzekałem na skomercjalizowanie świąt, na obżarstwo, na ich świeżenie, na pańszczyzną rozsyłania setek kart z życzeniami. Tyle razy cieszyłem się, że są, że ludzie radują, że dają tę tak bardzo potrzebną chwilę wzajemnej między ludźmi życzliwości.

Czuje, że nic nowego nie wymyślę. Bo i po co? Każdy wie i tak co znaczą święta i każdy się na nie cieszy bez mojej zachęty.

I spokojnie można patrzeć na próby „odświeżenia” najpiękniejszych świąt chrześcijańskich, na próby zastąpienia Mikołaja „dziadkiem mrozem”, Stajenki Betlejemskiej, dekoracjami z kolorowych papierków a wieczery wigilijnej całonocnym popisem „rock'n'rollu” z domowym wydaniem „strip-tease'u”. Nie uda się.

Przed trzystu laty cromwelloscy purytanie chcieli zrobić w Anglii dokładnie to samo co komunistyczni ateści chcą dziś zrobić w Polsce. Skasować Boże Narodzenie. Powody były inne, lecz metody i argumenty takie same. No i co?

A no nic. Gwiazdka przetrwała Cromwella, przetrwała też Kreml. Wszystko bowiem mija, właśnie z tym jednym wyjątkiem, któremu na imię Boże Narodzenie.

Życzenia to przejaw chęci, przejaw nadziei i wolnej woli. Gdy coś komuś życzymy, zakładamy tym samym protest przeciwko brakowi nadziei i przeciwko obecnej woli, która ma nami rządzić nie pytając nas o zdanie i chęć.

Im więcej dobrego sobie życzymy tym się więcej spełni.

Życzymy więc sobie nawzajem na święta i na Nowy Rok, „Dosi” Rok.

J. P. H.

Gdy się Chrystus rodzi...

Gloria. (Tekst hiszpański: Alicia Poñce de Leon)

Jako „prezent świąteczny” dla naszych czytelników w Południowej Ameryce i dla ich przyjaciół miejscowych drukujemy nadesłany nam z Peru tekst hiszpański polskiej kolędy „Gdy się Chrystus rodzi”.

Przekład autorstwa Alicji Poñce de Leon.

Kolędy polskie stają się obecnie popularne w Ameryce Łacińskiej.

*Jesus ha nacido.
Y como ha-venido*

La noche oscura

Derrama luz pura.

En el cielo jubilos

Se oye un cantico de gozo:

Gloria, gloria, gloria,

In exelsis Deo.

La estrella de Oriente

Guia alegremente

A humildes pastores

Y a regios señores.

Cielos y tierra se encantan,

Y todos felices cantan:

Gloria, gloria, gloria,

In exelsis Deo.

Está Nochebuena

De ternuras llena;

Nace en un portal

El Rey Celestial.

Es noche de algarabia,

Todos cantan de alegría:

Gloria, gloria, gloria,

In exelsis Deo.

Los reyes de Oriente

Van humildemente

A rendirte honores.

!Señor de Señores!

Todos los pueblos te aclaman,

Y llenos de amor exclaman:

Gloria, gloria, gloria,

In exelsis Deo.

Se estremece el mundo.

Con amor profundo,

Y adora extasiado

Al Dios esperado.

Se cumplió la profecía,

Canten todos a porfia:

Gloria, gloria, gloria,

In exelsis Deo.

APEL INWALIDÓW

Drodzy Rodacy

Corocznie zwracamy się do Was z apelem o pomoc materialną dla inwalidów wojennych.

Z pośród 8.000 inwalidów wojennych, pozostałych na obczyźnie w wyniku ostatniej zawieruchy wojennej, około 3.000 wymaga stałej pomocy.

Szczególnie trudne jest położenie inwalidów na terenie Francji, Niemiec i Włoch.

W roku bieżącym akcją zbiorczą przeprowadzamy w okresie Świąt Bożego Narodzenia pod hasłem:

„GWIAZDKA DLA INWALIDÓW”

Żywimy nadzieję, iż w okresie świątecznym, w którym myślą przenosimy się do Ojczyzny i do najbliższych, zebrani przy stole wigilijnym, w gronie rodzin i przyjaciół, nie zapomnicie również o inwalidach wojennych, często samotnych, lub przebywających w szpitalach.

Ofiary Wasze przyjęte będą z wdzięcznością i pozwolą na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb naszych najbardziej potrzebujących, którzy pozbawieni opieki własnej Ojczyzny, mogą liczyć tylko na ofiarę polskiego społeczeństwa.

Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych

Ofiary prosimy składać do lokalnych Komitetów Zbiórkowych, lub wprost na adres:

THE UNION OF POLISH WAR DISABLED EX-SERVICEMEN — 61, Chestow Place, London, W.2.

Londyn, grudzień 1960 r.

TADEUSZ BORNHOLTZ

„WYJDŹ Z OBOZU”

O przeczytaniu książki Z. Romanowiczowej „Przeście przez Morze Czerwone” zabierałem się z pewnym ociąganiem wewnętrznym, gdyż nie lubię książek na tematy „obozowe”. Ale opór ten minął bardzo szybko: nie dlatego jednak by w książce nie było elementów obozowych. Przeciwnie, jest ich dużo i odgrywają rolę doniosłą, lecz ich potraktowanie z wielką, czasami aż do szpiku kości przejmującą prostotą i umiarem, stworzenia z nich nie ośrodku, lecz przesunięcie w głąb jako tła i podłoża dla przeżyć dorastającej dziewczyny, oraz ciągłe przetasowywanie ich w trójwymiarowym czasowo (świetnie przeprowadzonym!) ujęciu akcji — wszystko to daje rzeczywiście coś nowego. Książka wciąga czytelnika i nie pozwala mu oderwać się od niej.

Treść? Podana w jednym zdaniu brzmiałaby: spotkanie dwu przyjaciół po wielu latach niewidzenia się od chwili odzyskania wolności. Istotna treść tkwi jednak znacznie głębiej. Jedną z tych kobiet była już osobą dojrzałą gdy znalazła się w obozie, druga tam się dopiero formowała fizycznie i psychicznie. W normalnych warunkach jest to okres tworzenia się ideałów młodzieńczych. Pęd do nich pozostał, ale warunki...? Trzy drobne cytaty niech posłużą za ilustrację. „Niedzielny nasz spacer odbywał się... wzdłuż muru najeżonego drutami i tak nieprzebytego, że aż dziwne było patrzeć, jak przelatują nad nim chmury i stada wron”. „Postanowiła opowiedzieć mi jak to jest, abym nie umierała nie wiedząc”. „...jedno drgnienie, jedno wewnątrz osunięcie się i już grzebałam w świeżo wystawionym kotle... gotowa bić, bronić zdobyczy... brukiew była galaretowata, cuchnąca”.

A jednak i w tych warunkach, prawie zawsze „w wili śmiertci”, wyrażał jakiś ideał innego, nowego życia — „wolność dla innych i siebie, lepsza, wyższa forma istnienia... jak doskonały raj, w którym lew i jagnię będą jedli pospół”.

Po uzyskaniu wolności następuje konfrontacja ideału z życiem i to z życiem w dwu płaszczyznach: osobistego głównej bohaterki i jej przyjaciółki. Powieść — studium psychologiczne.

Czytelnicy przyzwyczajeni do dialogów, szybko posuwających akcję naprzód lub — co gorsza — do tekstów „telegraficznych”, uproszczonych, muszą się przygotować na pewien wysiłek, przynajmniej na początku, potrzebny do pełnego ocenienia piękna prozy, jak najściślej i jak najlepiej wyrażający subtelności myślowe i uczuciowe oraz przeżycia we wspomnianym już poprzednio trójwymiarowym układzie, z dużym dodatkiem „czwartego wymiaru” w postaci snów, przywidzeń i t.p. Wysiłek ten, jeśli komu rzeczywiście będzie potrzebny, opłaci się wielokrotnie.

Dobre i niczym nie kwestionowane jest prawo autora do takiego czy innego rozwiązania (czy też w codziennym języku — zakończenia). Ale jeśli dobry autor zmusza do takiego wzięcia się w tok opowiadania, że czytelnik zaczyna sam tworzyć „dalszy ciąg”, niech się Autorka nie dziwi, że dając folgę wyzwolonym w nim „siłom twórczym” szuka własnego rozwiązania czy też zakończenia. A jeśli się Autorka nie zgadza — jest jego dobrym prawem powiedzieć jej to. Właśnie to czynię. Powołuję się na słowa Autorki: „Ale jednak, gdyby... raj miał sprzeniebierać się sobie, nie dorównał obrazowi, który nosiliśmy w sercach... znalazłby się nie jeden, taki jak ja, który wolał swój ogień, swoje męki na wieki, byleby tylko nigdy nie do-”

*) Zofia Romanowiczowa: „Przeście przez Morze Czerwone” - Libella, Paryż 1960. Cena 14/- (10 NF).

RECENZJA

wiedzieć się, że raj nie istnieje”. Czy zakończenie książki (bo dla mnie nie jest ono rozwiązaniem) idzie po tej linii?

Ta niezgoda z Autorką nie zmienia w najmniejszym nawet stopniu mego głębokiego przekonania, że „Przeście przez Morze Czerwone” jest pięknie napisaną i doskonale skonstruowaną książką.

300-LECIE UNIwersYTETU JANA KAZIMIERZA

W roku 1961 przypada 300-cie założenia Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Na odbytych w Londynie w dniu 10 listopada 1960 r., zebraniu przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich i Związku Ziem Południowo-Wschodnich R.P. — powołano KOMITET ORGANIZACYJNY, w składzie: Gen. Dr Roman Odziejewski, jako przewodniczący, Doc. Dr Jerzy Gawenda, Dr Leopold Kielanowski, Dr Stefan Mękowski, Prof. Dr Zdzisław Stahl i Mgr. Adam Treszka, jako członkowie.

Komitet Organizacyjny przewiduje następujący program:

20 stycznia (rocznica nadania przywileju akademickiego przez króla Jana Kazimierza) w piątek o godz. 19.00 wieczorem w sali Ogniska Polskiego w Londynie — UROCZYSTA INAUGURACJA ROKU JUBILEUSZOWEGO.

21 stycznia sobota, o godz. 10-tej rano w Brompton Oratory w Londynie — Msza święta za dusze poległych, pomordowanych i zmarłych profesorów, docentów i studentów U.J.K.

22 stycznia niedziela, o godz. 12.30 w sali Ogniska Polskiego w Londynie wspólny obiad profesorów i b. studentów U.J.K.

Przewiduje się wydanie „KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ U.J.K.” w języku polskim i odpowiedniego wydawnictwa w języku angielskim.

Komitet Organizacyjny raca się do wszystkich profesorów, docentów, asystentów, doktorów, magistrów i do wszystkich osób, które na U.J.K. studiowały o przysyłanie Komitetowi swoich obecnych adresów, z podaniem czasu studiów, wydziału oraz swoich sugestii dotyczących programu uroczystości i treści wydawnictw.

Wszyscy profesorowie, docenci i asystenci stanowią KOMITET HONOROWY i dlatego prosimy o możliwie rychłe podanie adresów, aby można im było przedstawić projekt tekstu odezwy, która będzie wydana w dniu Inauguracji Roku Jubileuszowego.

Komitet Organizacyjny raca się do wszystkich członków społeczności akademickiej U.J.K. przebywających w innych krajach wolnego świata o organizowanie w 1961 roku obchodów w granicach lokalnych możliwości. Komitet Organizacyjny będzie służył w razie potrzeby informacjami i ewent. materiałami.

Wszelką korespondencją prosimy kierować na adres:

KOMITET 300-LECIA U.J.K., 55, Princes Gate, London S.W.7.

ZOFIA HRYNKIEWICZ KONCERTEJ W NOTTINGHAM

Koncert Pieśni Polskiej w Nottingham (4.12.1960), który odbył się w Klubie Orla Białego, był wydarzeniem w życiu tego polskiego ośrodka. Zofia Hrynkiewicz podzieliła swój występ na 3 części. W pierwszej, zawierającej motywy ludowe i regionalne („Kujawiak” Wieniawskiego, „Koraliki” Niewiadomskiego, „Wilia” Lehara, trzy utwory Refrena „Lwowski Walczyk”, „Piosenka o Warszawie” i „Jarzębina”, „Warszawskie bzy” Barchacza oraz „Szarotka” Ratajskiego), wystąpiła artystka w stroju krakowskim. W części drugiej w stroju Cyganki, śpiewała „Czardasza” Leharańskiego, „Graj Cyganie” Krasińskiego i „Wino i iza” Lehara.

Część trzecia, i zarazem ostatnia, obliczona była na słuchaczy innych narodowości. „Stowik Londyński” wykonał „Catari” Salvatore Cardillo, „Fascination” Marchetti, „Walc Francois” Karasińskiego i „Caton” Rózyckiego, a na zamknięcie obfitego i świetnego programu, specjalnie napisaną dla pani Zofii piosenkę: „Ja kocham Cię”, (słowa J. Bujnowskiego, muzyka Ratajskiego).

Kierownik Klubu p. T. Muszyński witał artystkę i zapowiadał program. Na fortepianie grała Zofia Wituska, znana przed wojną śpiewaczka, obecnie nauczycielka muzyki i śpiewu.

Wieczór wypadł pięknie. S. L.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Na koniec roku: Otrzeźwienie i wicher zmian — powrotny

KONCZĄCY się rok 1960 rozpoczął się w polityce światowej pod znakiem różowych a złudnych nadziei Zachodu na porozumienie z Sowietami. Pamiętamy pierwsze miesiące tego roku, kiedy opinia zachodu żyła pod znakiem reklamy wizyt międzynarodowych i osobistych spotkań, a zwłaszcza zapowiedzianego na maj w Paryżu spotkania „na szczycie” szefów rządów zachodnich z Chruszczowem, który przedtem jeszcze odwiedzić miał Paryż i liczącego wówczas na zbliżenie z Rosją prez. de Gaulle’a. Podbudowa dla tej polityki była propagowana u silnie teoria rzekomo istotnych rozdźwięków między Moskwą a Pekinem, w których Chruszczow malowany był jako obrońca pokojowej koegzystencji z Zachodem, walczący o nią z wojowniczym Mao Tse-tungiem.

Wbrew tym nadziejom, paryski „szczyt” skończył się tragicznym dla zachodnich koegzystencjalistów zerwaniem go przez Chruszczowa, zanim obrady jego rozpoczęły. Cała polityka dogadywania się na drodze osobistych kontaktów, zainicjowana w ostatniej fazie przez brytyjskiego premiera Macmillana, okazała się budowaniem zamków na lodzie. Ponieważ jednak przykrej prawdziwie niechęć się spogląda w oczy, zwłaszcza kiedy angażuje to wpływowymi przywódcami politycznymi i większość prasy, próbowało jeszcze ratować prestiż głosicielei „pokojowego” Chruszczowa i gotowej do porozumienia Rosji.

Główny sowietolog i doradca prez. Eisenhowera po śmierci J. F. Dullesa, b. ambasador w Moskwie Ch. Bohlen skomentował paryskie zerwanie, jako wymuszone na Sowietach przez komunistów chińskich. Miało to na celu ratować jeszcze kredyt Nikity w oczach zachodnich koegzystencjalistów i przedłużyć — wbrew faktom — ich własne nadzieje. Jak to sformułowano ze strony polskich wyznawców tejże polityki, Chruszczow w Paryżu „był tylko kukłą Mao Tse-tunga”, czyli — jeśli uda się go odosobnić od złych wpływów chińskich — dogadanie się z Moskwą stanie się przecież możliwe.

Koegzystencja z Sowietami to polityka możliwych kół zachodnich, podtrzymywano więc sztucznie po kompromitacji paryskiej z kolei nadzieje na jesienną sesję ONZ w Nowym Jorku. I znowu podbudowa tych nadziei stawały się systematycznie wyolbrzymiane lub po prostu fingowane informacje na temat rzekomej walki o linię pokojową wobec Zachodu-Moskwy z Pekinem. Zdumiewający jest wysiłek jaki w ciągu kończącego się roku zachodni sowietologowie włożyli w konstruowanie tego mitu, usypiającego czujność wobec komunistycznego niebezpieczeństwa.

Nawet kiedy z kolei jesienna sesja ONZ jeszcze raz potargala malowany przez sowietologię obraz pokojowego i pokłóconego z Pekinem Chruszczowa, kiedy urządził istny najazd na nowojorską instytucję z swoimi satelitami, kiedy walił butem w pulpit i groził rozwaleniem ONZ w razie gdy nie dopuści do swego grona czerwonych Chin, zapowiedzi konfliktu Moskwa-Pekin nie znikły z lamów znacznego odłamu prasy zachodniej, a za nią niektórych pism polskich. Niezłomni w swoich nadziejach na Moskwę walczą o pokój z krwiożerczym Pekinem komentatorzy zachodni skierowali teraz nadzieje zachodnie na październikową rocznicę rewolucji bolszewickiej; tam ujawni się rozłam. Naprzód spodziewano się, że komuniści chińscy w ogóle nie przyjadą, po tym, że konferencja na Kremlu rozbiła się z powodu moskiewskiego dążenia do pokojowej koegzystencji a wojowniczości Pekinu, wspieranego przeciw Rosji przez... Albanie.

Dopiero ostatnio, kiedy także te nadzieje okazały się bezpodstawną mrzonką i zjazd przywódców światowego komunizmu zaprezentował Zachodowi znane, prawdziwe oblicze jednolitej w swoim światoburczym, niszczycielskim imperializmie siły, kierownicze koła narodów wolnych jakby otrzeźwiały. Na konferencji ministrów spraw zagranicznych NATO w Paryżu przemawiano językiem politycznego realizmu i nie próbowano się już ludzi pokójowością Rosji. Przeciwnie, postanowiono rozszerzyć front walki z ofensywą komunistyczną z Europy na inne kontynenty, po myśli zresztą dawnych sugestii prez. de Gaulle’a.

Realizmem politycznym zdają się też być owiane idee przyszłego, amerykańskiego Sekretarza Stanu, którego nominację zapowiedział Prezydent-elekt J. F. Kennedy. Prezydent Fundacji Rockefellera Dean Rusk, wypowiedział się bowiem przed kilku miesiącami na temat celowości spotkań „na szczycie” w następującej konkluzji opublikowanego artykułu: „dyplomacja szczyciowa — stwierdził — powinna być traktowana z ostrożnością, z jaką rozsądny lekarz zapisuje narkotyki”. W artykule swym dowodził ponadto słusznie, że częste podróże Prezydenta Stanów Zj. są praktycznie niewskazane i sprzeczne z duchem amerykańskiej konstytucji oraz dodaje mądrą uwagę, iż „doświadczony dyplomata wypowie się przeciw bezpośredniemu spotkaniu osób, dzierżących najwyższą władzę”. Sceptycy niemniej przypominają, że przeciwny spotkaniom „na szczycie” był również Dulles, ale musiał jednak ustąpić pod presją rozmaitych okoliczności, co może się przytrafić nowemu Sekretarzowi Stanu Dean’owi Rusk.

JAKI pogląd zostanie przyjęty przez rządy prezydenta Kennedy’ego na stosunki Moskwa-Pekin i czy złudna gra na rzekome sprzeczności między głównymi stolicami bloku sowieckiego z Moskwą jako faworytem, będzie kontynuowana, to się dopiero okaże. Tymczasem wypadła stwierdzić, że również po ostatnim rozczarowaniu niektóre pisma trzymają się dalej tezy o rzekomej pokojowości Sowietów w stosunku do wojowniczości komunistów chińskich. W poczytnym tygodniku amerykańskim „Newsweek” z 19 grudnia 1960 czytamy np. takie uwagi na marginesie pogłosek jakoby Pekin miał uzyskać bombę atomową przed rokiem 1964: „*Bomba ta da czerwonym Chinom prawo weta w stosunku do polityki pokojowej koegzystencji Chruszczowa. Dla Kennedy’ego oznacza to konieczność rychłego i trudnego wyboru. Czy pomóc Chruszczowowi na czele Rosji przez związanie go rozmowami na szczycie i ustępstwami czy też opuścić go i zaryzykować dojście do władzy nowego autorytetu w Sowietach. Notatka: urzędniczy sowieccy prywatnie przyznają, że musieli ustąpić chińskim żądaniom większej wojowniczości na ostatniej konferencji czerwonego szczytu w Moskwie. Rezultat: nowe naciski czerwonych w świecie i może nowe, ograniczone wojny.*”

Przytoczona notatka amerykańskiego tygodnika zawiera wszystkie elementy zgubnej polityki, która przyniosła tyle rozczarowań i klęsk w roku kończącym się: założenie pokojowości sowieckiej, zwłaszcza osobiście Chruszczowa w stosunku do wojowniczości Chin, sugestie ustępstw na rzecz Moskwy dla poparcia tych jego „pokojowych” wysiłków i wreszcie nieodpowiedzialność informacji, przypisywanej anonimowym i prywatnym wypowiedziom.

Drugą — obok znaków otrzeźwienia w polityce zachodniej — jest dziś ce-

chą *wicher zmian* wśród t.zw. narodów ekskolonialnych. Wbrew rozpowszechnionemu jednak pesymizmowi co do kierunku tych zmian, jest on powrotny, czyli cofający sukcesy komunizmu, albo też torującego mu drogę neutralizmu. W Nepalu i Laosie, w Abisynii patrzymy ostatnio na równoczesne zwycięstwa polityków, reprezentujących postawę antykomunistyczną, nazywanych przez komunistów reakcjonistami i ludźmi „nieodwracalnej” przeszłości. Wbrew szeroko jednak rozpowszechnionemu pogładowi, jakoby konieczny „postęp” musiał wszędzie polegać na stopniowym lub rewolucyjnym zmierzaniu do komunizmu, stanowczo Haile Selassie, który poskromił rewolucję w Etiopii, króla Mehandra w Nepalu, który umiał zawiesić prokomunistyczny rząd, czy też generała Fumi Nosawan w Laosie wykazały, że neutralistyczne albo wprost prokomunistyczne procesy są właśnie odwracalne, jeśli mocna i świadoma celu wola zdecydowanie się im przeciwstawi. Także w Kongo bardziej zdecydowana polityka Zachodu, a nie bezsilny neutralizm Narodów Zjednoczonych mogłyby dopiero prowadzić ten kraj do stabilizacji.

Wypadki na terenie Laosu stanowią wymowny dowód płytkości i nierealności wszelkich pomysłów neutralistycznych, którymi traktują nas przetrzyni mędrzy również odnośnie środkowej Europy. Laos bowiem miał być właśnie na zasadzie genewskiego układu w 1954 r. państwem neutralnym i międzynarodowa komisja miała nad tą neutralnością czuwać. W rzeczywistości kraj ten stał się terenem ciągłej walki wewnętrznej i komunistycznej dywersji, wspomaganą poprzez granice z komunistycznym pn. Wietnamu i z Chin oraz powietrznymi zrzutami przez Sowiety. Powołany zaś przed kilku miesiącami rzekomo neutralistyczny rząd księcia Suwana Fuma okazał się fasadą dla prokomunistycznego kacyka kapitana Kong Lae i partii komunistycznej Patet Lao. Kiedy gen. Fumi Nosawan zaczął się zbliżać ze swymi wojskami do stolicy, Wientjanu, neutralistyczny premier ks. Suwana Fuma zbiegł do Kambodży i na placu zostali jedynie komuniści z kpt. Kongiem, których ostatecznie wypędzono.

Byłoby przedwcześnie na podstawie kilku wątpliwych oznak liczyć już na zasadniczy zwrot w polityce zachodniej. Zbyt głęboko ma swe korzenie optymistyczna mitologia w społeczeństwach demokratycznych i na zbyt duże natrafia opory realna ocena przykrych rzeczywistości. Skoro jednak u rządu najpotężniejszego mocarstwa świata wolnego, Stanów Zjednoczonych mają stanąć za kilka tygodni nowi ludzie, jest przynajmniej możliwość wichru zmian na lepsze.

Z. S.

WŁOCHY I JUGOSŁAWIA

W ostatnich miesiącach n-st. piło między Jugosławią i Włochami wyraźne zbliżenie, którego początków szukać należy w zeszłorocznej wizycie ministra spr. zagr. Italii Folchi w Belgradzie. Pod koniec zeszłego miesiąca przyjechał do Rzymu z rewizytą minister spr. zagr. Jugosławii Koca Popowić; wizyta ta włącza się w nastrój idylicznego odprężenia, nad którym pracują od pewnego czasu europejskie meżowie stanu. Między Włochami a Jugosławią dużo jest do wyrównania starych uraz, epornych kwestii i nieprzyjaznych nastrojów. Jest jednak poważna sfera wspólnych interesów, przede wszystkim gospodarczych, która łączy te kraje; nad tymi sprawami przede wszystkim obradowano w Rzymie z wyraźną tendencją naprawienia stosunków sąsiedzkich.

Charakterystyczne jest, że równoległe z tą ewolucją idzie inna: poprawa stosunków między reżymem Tito a Kościo-

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. W artykule W. Nadratowskiego „Sowiecka aktywność na morzach”, umieszczonym w 49. numerze „Orla Białego” a obrazującym w zbyt czarnych kolorach ewolucję stosunku sił morskich obu bloków, znalazło się m. in. twierdzenie, że podwodna flota sowiecka „wzrosła do 720 jednostek w 1962”. Twierdzenie to wymaga skomentowania. Wszystkie wypowiedzi angielskich ekspertów morskich oceniają obecny stan podwodnej floty sowieckiej tylko na 430 do maksymalnie 500 okrętów, bo 1) uwzględniają przekazywanie starych okrętów na złom, 2) wychodzą z założenia, że roczna produkcja nowych okrętów została zmniejszona i już nie sięga 80 okrętów. Ponadto trzeba raz jeszcze podkreślić, że znaczna część podwodnej floty sowieckiej wciąż jeszcze składa się z jednostek nieoceanicznych, choć ich procent stale maleje. Niemniej flota ta, dziesięć razy licniejsza niż jej hitlerowski odpowiednik na początku II wojny światowej, jest oczywiście bardzo groźna. Tym więcej, że jej jakość stale wzrasta i to zarówno wskutek modernizacji, jak i wskutek wielkiej aktywności na otwartych oceanach.

Skoro mowa o siłach morskich, warto dodać, że, podług danych szwajcarskich, największa z czterech flot sowieckich, mianowicie bałtycka, składa się obecnie z 6 lub 7 krążowników, 70 niszczycieli, 150 okrętów podwodnych, 260 ścigaczy i t.d. i ma swoje główne bazy w Kronstadzie, Pilawie, Tallinie, Dżwinoujściu i Libawie. Jeżeli idzie o flotę arktyczną, dysponującą tylko dwoma nleżamarzającymi portami, mianowicie Murmańskiem i Polarnym, to najbardziej charakterystyczną jej cechą jest wielka ilość lodzi i okrętów desantowych i stosunkowo duża ilość okrętów podwodnych, sięgająca setki. Natomiast jej lotnictwo, zresztą wyspecjalizowane w działaniach arktycznych, stanowi niespełna połowę lotnictwa floty bałtyckiej.

Wypuszczony 30 listopada w orbitę ziemi „Sputnik VI.”, ważący rzekomo 5 ton i niosący m. in. dwa pieski, Pchelkę i Muszkę, spalił się już po 2 dniach, gdy, podobno na sygnał z ziemi, obniżył swój lot, zbaczając z nakazanego kursu. Orbita tego olbrzymia przebiegała w odległości zaledwie 115 do 165 mil od ziemi. Toteż jedno okrążenie ziemi trwało tylko 88 minut i 47 sekund. Był to trzeci sowiecki statek międzyplanetarny.

Podług amerykańskiego miesięcznika „Military Review”, przemysł raketowy Sowietów obejmuje już 17 zakładów, które znajdują się w Charkowie, Irkutsku, Kalininie, Kasany, Kijowie, Konso-

lolsku, Kujbiszewie, Leningradzie, Nowosybirsku, Moskwie, Omsku, Rydze, Rybińsku, Saratowie Swierdiowski, Taszkencie i Ufie. Podczas październikowej defilady w Moskwie pokazano dwa nowe typy rakiet i podobno przygotowuje się pocisk „Komit D”, mający napęd turboodrzutowy i przeznaczony do zwalczania niezbyt odległych celów naziemnych. Oczywiście i w Sowietach nie wszystko idzie w tej dziedzinie jak z płatka: we wrześniu odwołano „infectora re” ze środka Pacyfiku statki, które miały obserwować lot rakiety międzykontynentalnej, a w końcu października nastąpiła na jednym z poligonów jakaś eksplozja, z którą prasa międzynarodowa uporczywie wiąże nagłą śmierć marszałka Nedelina, dowódcy broni rakietowej i gen. Pawłowskiego, zastępcy szefa sztabu generalnego, choć podług oficjalnej wersji zginęli oni w wypadkach lotniczych.

Następca marszałka Nedelina został marszałek Moskalkenok, Ukrainiec, który podczas wojny awansował z dowódcy brygady na dowódcę armii, od 1949 roku był dowódcą okręgu wojskowego Kijów, a w roku 1953 odegrał rolę decydującą rolę w usunięciu Berii. Podległe mu wojska raketowe liczą podobno 100.000 of. i szereg. Dowódcą okręgu wojskowego Moskwa został gen. Kryłow, dotychczasowy dowódca okręgu Leningrad, zaś jego miejsce w Leningradzie zajął gen. Kazakow. Dowództwo Białoruskiego okręgu wojskowego przejął z rąk marszałka Timoszenki, który przeszedł w stan spoczynku, gen. Komarow. Wreszcie komendantem szkoły wojennej im. Woroszyłowa został marszałek Bagramian.

Podług brytyjskiego instytutu studiów strategicznych stan liczebny sowieckiego wojska lądowego zmalał w ciągu ostatniego roku z 2.350.000 do 1.100.000, ale za to jego potęga ogniowa wzrosła w większym stopniu.

Wśród około 4 milionów żołnierzy w czynnej służbie jest podobno 546.000 członków partii komunistycznej.

Duże wrażenie wywołało stwierdzenie przez brytyjskie radiobiologiczne laboratorium, że zboże importowane z Rosji zawiera pięć razy więcej radioaktywnego strontium — 90 niż zboże importowane z Ameryki Północnej. Fakt ten nasuwa podejrzenie, że Sowiety przeprowadzają nadal doświadczenia atomowe.

Podług ostatniego spisu ludności ilość mieszkańców większych miast kresowych, włączonych do Z.S.R.R. przedstawia się następująco: Lwów 387.000, Wilno 200.000, Stanisławów 71.000, Brześć i Grodno po 60.000, Tarnopol 35.800, Łuck 35.700, Baranowice 30.100 i Kowel 22.000. Kage

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O KONGRESIE F.I.L.D.I.R.

Wielce Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

W numerze 48 „Orla Białego-Syreny” z dnia 1 bm. ukazał się podpisany przeze mnie artykuł sprawozdawczy pt. VI Kongres F.I.L.D.I.R.-u. W artykule tym, niestety, opuszczony został dłuższy ustęp, którego brak zmienia charakter i zniekształca wybitnie całość sprawozdania.

Pozwalam sobie najuprzejmiej prosić Pana Redaktora o łaskawe wydrukowanie w jednym z najbliższych numerów „Orla Białego-Syreny” opuszczonego ustępu, którego tekst załączam.

Wyrazy głębokiego szacunku i serdeczne pozdrowienia łączę dla Pana Redaktora

szczerze oddany
Zygmunt L. Zaleski

Od Redakcji.

Przepraszając Autora za opuszczenie wspomnianego w powyższym liście ustępu, poniżej podajemy jego treść:

...Z tej niepełnej zresztą listy zjazdów F.I.L.D.I.R.-u, doniosłość specjalną dla sprawy odszkodowań mieć będą: z paryskich, zebranie organizacyjne w 1951 r., gdzie grupę kolegów londyńskich reprezentowała pani mecenas Aleksandra Stypukowska, dalej kongres w Rzymie, w którym mocno umotywowane polskie oskarżenie sądów niemieckich wywołało silną a dobroczynną reakcję całego kongresu, a specjalnie grupy b. deportowanych niemieckich. Dalej podkreślić należy doniosły zjazd — przed siedmiu laty — w Düsseldorfie, gdzie związek niemiecki wypowiedział się stanowczo za dobitną, zasadniczą deklaracją grupy polskiej. Wreszcie punkt przełomowy — długa, dwie i pół godziny trwająca obecność kanclerza Adenauera na kongresie F.I.L.D.I.R.-u w Bonn i jego doniosła deklaracja w sprawie odszkodowań należnych od narodu niemieckiego wszystkim ofiarom więzień i obozów koncentracyjnych hitlerowskich... Deklarację pokrewną złożył również delegacji kongresu ówczesny prezydent Republiki Federalnej prof. Heuss. Zaś minister prof. Boehm w paragonicznym referacie przedstawił kongresowi całokształt zagadnienia. Działło się to, pamiętam, przed wyjazdem kanclerza Adenauera do Paryża w sprawie t. zw. „układów paryskich”.

Od tego kongresu w Bonn rozpoczyna się walka o realizację zasad ustalonych, a w szczególności walka przeciwko dyskryminacji, prowadzona sumiennie i bez wtychnienia w ramach organizacyjnych F.I.L.D.I.R.-u. Dość przejrzał organ urzędowy Federacji „Déportation et Liberté”, aby się o tym przekonać.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.

169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11 Tel. Bat. 0897

Popołudnie minęło bez żadnych zmian. Objawy były wciąż te same, temperatura podnosiła się do 39-ciu z kreskami, potem zniżala się do 38-ju. Puls wydawał się słabszy, niż ubiegłych dni. Majaczyła teraz cichutko, bez gwałtownego zrywania się i krzyków przerażenia. Staś przykładł kompresy, mierzył gorączkę, zapisywał. Godziny ślimaczyły się beznadziejnie, Annuszka pochlipywała swoim zwyczajem, Rozbój niepokoił się w kącie.

Zapał już zmrok, gdy Szura oprzytomniała. Usiadła swobodnie na łóżku, odgarnęła włosy do tyłu.

— Ależ jestem rozczochrana! Annuszka, przynieś grzebień i lusterko. Ciemno tu u was! Dlaczego nie zapalicie światła?!

Uradowany Staś zapalił trzy świece naraz, ustawione szeregiem na stole. Czesłała się przed lustrem, które trzymała przed nią Annuszka, na wychudzonym ciele jeszcze wyraźniej występowały obojczyki i żebra.

— Matko Najświętsza! Jak ja zmierziałam! Tak dalej pójdzie, kościotrupem zostanę!

Przechylała się na wszystkie strony, kazała Annusce to zbliżyć, to oddalać świecę, wreszcie osłabła, opadła bezwładnie na poduszkę. Staś natychmiast pospieszył z kompresem.

— Pamiętasz? — Szura mówiła z trudem, przerywając co chwilę; coś jej grało i świstało w krtani. — Pamiętasz pogrzeb twego ojca? Ile było bżów i jaśminów na cmentarzu! A pamiętasz, jak ja wtedy, ostatniego dnia, czerwone róże przyniosłam? Zadbaj to, żeby na moim grobie choć parę kwiatków wyrosło?

Nim zdążył zareagować, opadła na posłanie. Nie od razu zorientował się, że nie słyszy ani słowa z tego, co do niej mówi. Zrenice miała nieruchome, gorąco biło z ust. Spojrzał bezradnie na Annuszkę. Mała zanosiła się od placzu. Rozbój niepokoił się w swoim kącie, szurał łapami i skomlał.

Noc dłużyła się, jak żadna dotychczas. Staś mierzył gorączkę, zapisywał, nacierał ciało Szury, czekał cierpliwie, kiedy oprzytomnieje, by jej dać piramidonu. Ale aż do rana do przytomności nie wróciła. Temperatura podnosiła się i opadała, ale skoki nie były zbyt wielkie. Zrozumiał, że to nie jest jeszcze przesilenie.

O świtanu zbudził Annuszkę, kazał jej usiąść przy chorej. Zszedł na dół, nabrał wody ze studni, rozebrał się do naga i obmył całe ciało z najwyższą rozkoszą. Wyciągnął jeszcze jedno wiadro, wylał na łeb.

— Co ty poranne obluje odprawiasz, jak jakiś mahometan?

Przy rozwałonym murku stał Barnaba, z papierosem przyklejonym do górnej wargi. Przywitali się wylewnie. Staś szybko wciągnął ubranie i obuł się.

— Jak Szura? Zdrowa już?

— Będzie zdrowa niedługo. Dziś powinien przyjść kryzys. Koło ósmej doktor przyjdzie, to powie.

— Można ją obejrzeć? Ja, bracie, w zeszłym roku i w dwudziestym niejednego tyfusowego widziałem, to mam dobre oko.

— Nie boisz się zarazić?

— Jakbym się bał — nie przyszedłbym. Jesteśmy przyjaciółmi, czy nie?

Obejrzał plany na ramionach, położył rękę na czole. Zmarszczył brwi, pokiwał głową.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Przepalona gorączką do cna. Który to dzień, mówisz? Ósmy. . . To dziś, jutro się przekreśli, albo w te albo we fte. Wrócili na podwórko.

— Potrzeba ci czego? Nie przychodziłem tak długo, bo to i urządzić się trzeba było na nowym miejscu, i różne draki powynikały. Lizawietę spławiłem, tego chyba nie wiesz. . .

— Jakto spławiłeś?

— A zwyczajnie. Sprzykrzyło się kobiecie wolne życie z Barnabą i na donosicielkę chciała się wykierować. Czy sama na to wpadła, czy ją kto podbechtiał, dość, że ją wyszedł, jak z milicji wychodziła. U mnie w takich rzach sąd krótki. Najpierw żem dopuścił chłopaków do wspólnej zabawy, a potem spławiłem Lizawietę Donem do Azowa. Już tam rybki musiały ją dobrze napocząć. Szkoda, bo dziewucha była ciepła i w sobie nabita. Teraz o inną trzeba się starać.

Rzucił niedopałka, przygniótł końcem buta.

— Jutro zajrzę, albo Tieroszkę przyślę, dowiedzieć się, co z Szuroczką. Po tej hecy z Lizawietą musieliśmy się jeszcze raz przemieszać. Nad samym Donem teraz urzędujemy. Miejsce niegorsze, tylko trochę daleko. Za to kąpać się można choćby co dzień.

Oszolomiony, Staś nie bardzo wiedział o jakie spławienie chodził. Dopiero gdy Barnaba pożegnał się i poszedł, zrozumiał. Zabił Lizę, a trupa wrzucił do rzeki. Morderca! I opowiadał tak obojętnie, jakby chodziło o rozgniecenie pluskwy.

Wylazł na górę, zmierzył gorączkę, kazał Annusce rozpałić ogień. Z niecierpliwością czekał na zjawienie się doktora. Stary nie umiał powiedzieć nic nowego.

— Kryzys powinien przyjść lada chwilę. Rzadko kiedy bywa później niż w ósmym, powiedzmy, dziewiątym dniu. Już ci mówiłem, jakie są objawy. Jakby co, natychmiast proszę zawiadomić.

Ale cały dzień, a potem noc minęły znowu bez zmian. Plam było coraz mniej, ale nie zanikały na tyle, by biec po doktora. Skoki temperatury — jak zwykle. Czuwali przy chorej na zmiany, Rozbój wciąż niepokoił się w kącie, dra-pał pazurami podłogę, głucho powarkował. Nad ranem Staś był na pół przytomny ze zmęczenia. Kilka wiader zimnej wody pomogło. Poczł głód, zjadł, co miał pod ręką.

Barnaba wbrew zapowiedzi nie przyszedł, musiało mu coś przeszkodzić, albo wpadł w ręce milicji. Za to Leonid Borysowicz stawiał się punktualnie. Zbadał puls, obejrzał plamy. Mruknął coś pod nosem. Zdjął stary, półnieszczony kitel z zeszczy, usiadł ciężko na stołku.

— Zostanę, aż nastąpi przesilenie. Igła wygotowana? Dziś dziewiąty dzień — kryzys spóźnia się. Musicie mnie tu przeżyć, póki co. Zajrzyj do mego domu, powiedz Annie Michajłowni, że nie wiem, kiedy wrócę. Może wieczorem, a może dopiero jutro rano.

70)

Chłopiec podziękował najserdeczniej, jak umiał. Najpierw spełnił polecenie i zawiadomił doktorową, potem poszedł na targ po zakupy. Obładowany wszelkimi wiktuałami, bo chciał Woznieńskiemu dobrze ugościć, w pół godziny był z powrotem. Popędził Annuszkę do pitraszenia. Wrócił na piętro.

Szura leżała spokojnie, tylko oddech miała przerywany i nierówny. Stał przy niej, spoglądał pytająco na lekarza. Gorączka skacze, ale puls nieco słabszy. Plamy zanikają coraz bardziej, to już sam zauważył. Nie ma najmniejszej wątpliwości — zaczyna się kryzys. Koło wieczora powinno się przesilić.

Staś przypomniał sobie o Aszwajancu.

— Leonidzie Borysowiczu, jeżeli nie jestem teraz potrzebny, to bym wyskoczył na godzinke, półtorej. Mam jedną ważną sprawę załatwić.

— A, proszę. . . tylko wróć przed zmierzchem. Temperatura zaczyna spadać, może jeszcze dziś dziewczyna znajdzie się poza niebezpieczeństwem. Da Bóg, tej nocy nie będzie już potrzebny.

Słońce stało wysoko, sierpniowy, wczesny upał prażył niezgorzej. Staś był podniecony, ale gorąco szybko dało mu się we znaki. Już w połowie drogi znużył się i poruszał, jak mucha w smole. Nieprzespane noce nie minęły bez śladu.

Gruby Ormianin poklepał go po ramieniu.

— Przyjdź jutro, tak o siódmej, ósmej. . . Lepiej o ósmej, bo bliżej zmierzchu. Mały chłopczek zaprowadzi ciebie, gdzie trzeba. Grisza bardzo się ucieszył, jak się dowiedział, że go szukasz. Aławerdy! Bóg z tobą! Przychodź jutro, ucieszysz oczy i serce twojego przyjaciela. Pieniądzy chcesz? Aszwajanc powiedział: kunak, druh najlepszy, jakby moja własną ręką forszę brał. . . Gardzisz?!

Gwałtownie pchał banknoty do rąk, Staś początkowo bronnił się, ale pomyślał, że lepiej nie wydawać więcej złotych monet — i tak kilka ich poszło od czasu choroby Szury. Podziękował, zapewnił, że przyjdzie, na podwórku już przeliczył ukradkiem papierki, część włożył do kieszeni, resztę — jakby go coś tknęło — wsadził za cholewę buta.

Krzewy azjatyckich żółtych akacji, idących szpalerem wzdłuż ulicy, rzuciły krótki cień od przepalonych na brzegach suchych liści. Parszywy, łaciaty kundelek wybiegł z bocznicy, spojrzał podejrzliwie na Stasia. „Gdybym nie został Rozboja w melinie — pomyślał rozbawiony — to by go popędził!“ Wszedł w wąską ulicę, szedł zamyślony, spoglądając pod nogi.

Ani się spostrzegł, gdy ktoś wykreślił mu łokcie do tyłu, inny chwycił za rękę. Szarpnął się, wysoki milicjant chwycił go za kłapy kurtki, podniósł, rzucił na ziemię. Zrezygnował z oporu. Popchnęli, przydusili do muru, sprawne ręce szybko obszukały kieszenie.

— Isz! — starszy milicjant przeliczał banknoty, śliniąc wskazujący palec — sto milionów, dwieście, trzysta — nie przeliczysz! Bogata ptaszyna — i gdzie tak w piórka porosłeś?

Na szczęście Staś, wychodząc z domu, zatknął kindżał za pas z tyłu, na plecach. Zadowoleni, że znaleźli pieniądze, milicjanci zrezygnowali z dalszej rewizji. Młodszy z nich, o ptasiej twarzy, z szeroko rozstawionymi oczami, uderzył chłopca w twarz, dodał z drugiej strony.

(c. d. n.)

Dyrekcja

Firmy

ROBIŃSKI & CO. LTD.,

41, Harrington Road, London, S.W.7.

Tel.: KNI 1986



składa



PT. Klientom i Znajomym

Najlepsze Życzenia

Świąteczne i Noworoczne

Wzmacniają nerwy i oczyszczają krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, Blvd. Exelmans, Paris 16-e.

VIDOR & BURNDIPT LTD.

Invite applications from
**ELECTRONIC ENGINEERS
MECHANICAL ENGINEERS
BATTERY ENGINEERS**
for their
DEVELOPMENT LABORATORIES
engaged in the fields of
TELECOMMUNICATIONS
Air-Sea-Rescue; Airborne Equipment
**INDUSTRIAL INSTRUMENTATION
NUCLEONIC INSTRUMENTATION
MACHINE DESIGN
BATTERY DEVELOPMENT**

Laboratories located at **ERITH, KENT;
SOUTH SHIELDS, DURHAM & DUNDEE,
SCOTLAND.**

Apply in writing to: **PERSONNEL DEPARTMENT,
BURNDIPT LTD., WEST STREET, ERITH, KENT.**

D. S. GUNSTON F. A. D. O.

(Optyk polski)

218, Kensington High Street, W.8. Tel.: WES 2581

składa

PT. Klientom i Znajomym

Najlepsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 398/60

Znaczenie wyrazów

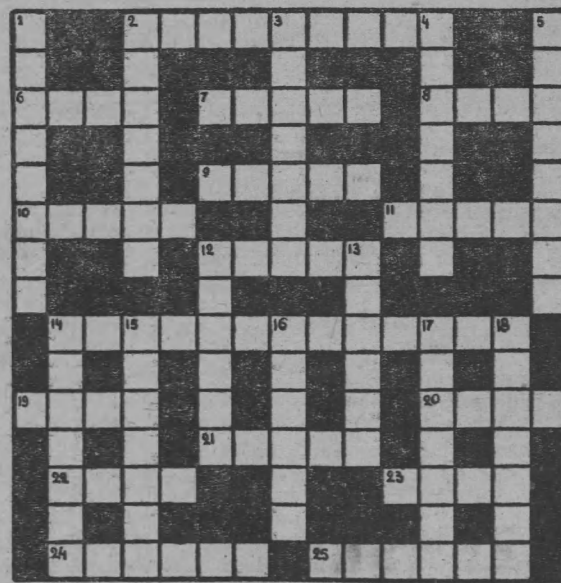
Poziome: 2) świąteczni śpiewacy; 6) muszą być na stole wigilijnym; 7) potrzebna na sanna; 8) w przysłowiu trzyma się kolo brata; 9) na mgnienie oka; 10) napój, wywodzi się z Anglii, trafił do „Pana Tadeusza“; 11) uciecha zimowa; 12) panje w Kongo; 14) monarchowie (dwa słowa); 19) i 20) znak Bożego Narodzenia; 21) w święta tyłko z ambony; 22) może być czegoś na coś, czymś w coś, a zdrobniał na sukni; 23) ryj (wspak); 24) uciecha (wspak); 25) najpiękniejsze na podwórku Wawelu, (wspak).

Pionowe: 1) smakolyk; 2) w górach wytryska lub leży; 3) siła zbrojna pierwszych Piastów; 4) ostatki (wspak); 5) wyszedł z mody na balach; 12) wyspa herbaty; 13) miejscowość w Szwajcarii, związana z Polską; 14) knajpa; 15) zgaduj. . . ; 16) piękny w Poznaniu; 17) idziesz z nim do Czechochowy; 18) towarzyszy władcom i przestępcom.

Termin nadsyłania rozwiązań 10 lutego 1961 r.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NR 391/60

Poziome: 2) Bałakława, 6) apel, 7) Wasyl, 8) orle, 9) kłapa, 10) opady, 11) znaki, 12) kozak, 14) hu'ajhorodyna, 19) guma, 20) kusy, 21) opary (wspak), 22) lico, 23) Nysa (wspak), 24) czajka, 25) kocioł.



Pionowe: 1) Czarnota, 2) ballada, 3) Kosmacz, 4) arogant, 5) Rzedzian, 12) Kujawy, 13) Krosno, 14) hamulec, 15) legacja, 16) organy, 17) insekty, 18) arsenat.

Nagrody z losowania otrzymują:

1 — \$2 — A. Pniok, Polish Home, Penrhos n/Pwllheli N. Wales.
— „Wspomnienia“ A. Piłsudskiej — A. Giedgowd, Amberg/Opf. Breslau-erstr 9.

3 — „Bez Ostatniego Rozdziału“ W. Andersa — H. Podwysocka, 110 Auckland Rd. London SE 19.

4 — „4444 Wykonać“ — Mr. Z. Bernas, 28, Martin Ave, Fitzroy, S. Australia.

5 — „Rocznik Spraw Krajowych“ — Dr M. i St. Rogalscy, 9, Edwards Rd. Chester.

